Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

BÓG SIĘ RODZI...

Kiedy Chrystus Pan mówił Apostołom o Ojcu w Niebiesiech — zachwyceni uczniowie Pańscy pragną Go poznać. Św. Filip woła: Mistrzu, pokaż nam Ojca a nie będziemy o nic więcej prosić. A na to Jezus: Jakto, przez tak długi czas byłem z wami, a jeszczeście nie poznali? Filipie, kto mnie widzi, widzi i Ojca (Jan XIV, 8-9). Chrystus Pan jest Bogiem-człowiekiem i kiedy patrzymy w tajemnicy Wcielenia na Dziecię złożone na sianie — możemy wspomnieć te słowa: „Kto mnie widzi, widzi Ojca".

„Ale gdy się okazała dobrotliwość i miłość ku ludziom Zbawiciela naszego, Boga, nie z uczynków sprawiedliwości, którebyśmy my czynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego" (Tyt. III, 4-6).

W pełni czasów ukazała się łaskawość Boga, którego Opatrzność wybiera jeden sposób od-

kupienia ludzkości. Bóg mógłby w rozmaity sposób przywrócić ludziom stan sprawiedliwości i łaski. Drogi boże i plany są wspaniałe a działanie najdoskonalsze. Opatrzność Boża wybiera zawsze środek najlepszy stosownie do zamierzonego celu. „Aby jako grzech królował ku śmierci, tak też aby łaska królowała przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego“ (Rzym. V, 21). Oto cel boży w tajemnicy Wcielenia.

Pierwszy bowiem człowiek choć doskonały i uposażony przez Stwórcę w bogate dary i przywileje, jednak sam dla siebie nie stanowił celu. Celem jego, jak każdego stworzenia, mógł być jedynie sam Bóg. Choć pierwszy człowiek miał rozum i wszystkie władze duszy swej harmonijnie uporządkowane i nie odczuwał przed upadkiem podniety do grzechu, jak my dzisiaj odczuwamy, jednak wolność woli i prawo dążenia dobrowolnego do celu ostatecznego zostawiało możnóść upadku. Własna doskonałość, jaką otrzymał od Boga, przesłoniła mu samego Dawcę tych łask i dobrodziejstw: Własne piękno i podobieństwo do Boga, którego był obrazem wśród istot widzialnych, sprawiły, że człowiek zapatrzony w blaski darów bożych, zapomniał o źródle własnego wywyższenia. Kusiciel przekonał pierwszych rodziców. „Ale wie Bóg, że któregokolwiek dnia z niego (drzewa wiadomości dobrego i złego) jeść będziecie, otworzą się oczy wasze; a będziecie jako bogowie, znający dobro i zło“ (Ks. Rodz. III, 5).

Z tą chwilą pychy, cała nędza i nicość otwiera się przed oczyma człowieka. Lęk ogarnia jego serce, ponieważ własnowolnie utracił swe uprzywilejowane stanowisko, wdzierając się w prawa boskie. Człowiek staje się przywłaszczycielem prawa boskiego a taki stan jest otwartym buntem stworzenia przeciw Stwórcy. W ten sposób rozpoczął się tragizm poznania dobrego i złego w sercu ludzkim. Pycha czyli chęć zupełnej niezależności od Boga, naruszając prawo boże, zasługuje na karę stosowną. Im doskonalsza jest osoba obrażona, tym wina jest większa, a w tym wypadku obrażonym jest Majestat Boży.

Bóg w miłosierdziu swoim znajduje sposób wynagrodzenia, który przechodzi najśmielsze oczekiwania stworzenia. Ciężar winy przenosi się na Boga-Człowieka.

„Tego tedy bądźcie o sobie rozumienia, które było w Jezusie Chrystusie, który będąc w kształcie Bożym, nie poczytał sobie tego za przywłaszczenie równym być Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać niewolnika, stawszy się podobny ludziom“ (Filip. II, 5).

Syn Boży przybiera naturę buntownika, aby ten ostatni odzyskał pełnię praw i przywilejów i stał się dzieckiem bożym. „Deus factus homo quo homo fieret“, jak mocno podkreśla św. Augustyn (Serm. 192, De Mat. 9 Cap. 1).

Kiedy Mojżesz na górze Synai otrzymał tablice z przykazaniami z przepełnionego wdzięcznością serca wołał: Pan, Pan Bóg miłosierny i lito-

ściwy, nie rychły do gniewu a obfity w miłosierdziu i prawdzie (Exod. XXXIV). Tym bardziej dusza chrześcijańska, żyjąca w duchu i prawdzie a znająca dar boży w tajemnicy Wcielenia, może śpiewać pieśń wesela i radości!

Mądrość i miłosierdzie boże jaśnieją w tej tajemnicy. Ten, co z natury swej jest jedynym i jednorodzonym Synem Boga, w tym celu zstępuje na ziemię, aby się stać pierworodnym bratem tych wszystkich, którzy odkupieni przez Niego, przyjmują Go i wyznają przed światem. W czasie pracy apostolskiej i nauczycielskiej przy zakładaniu Królestwa Bożego na ziemi sam Zbawiciel w rozmowie z Nikodemem wyjaśnia ekonomię zamiarów bożych. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan III, 16).

Nie inny motyw odgrywał rolę w tej tajemnicy Wcielenia jak tylko nieskończona miłość Boga.

Wszelkie działanie boże nie ma innego motywu, jak tylko miłość. Sam w sobie zamyka pełnię doskonałości, jest swoim własnym szczęściem. Nie może zależeć od nikogo i niczego. Działa nie dlatego, by zdobywać, boć wszystko jest Jego — każda doskonałość jest wartościową o tyle, o ile odbija w sobie cząstkę doskonałości bożej. Jednak Bóg działa i sprawia, że i my działamy. Oto Bóg pragnie podzielić się Swą doskonałością ze stworzeniem, i daje mu udział we własnym szczę-

ściu. Powodem tego jest miłość Boża. Jest ona zupełnie inną, niż miłość stworzeń. Te ostatnie kochają, bo widzą dobro stosowne dla siebie, czy to w osobie czy przedmiocie, który im odpowiada. Bóg kocha, dając stworzeniu doskonałość i szczęście tak, że miłość Boża zawsze uprzedza, obejmuje całą doskonałość stworzenia, które swą doskonałość i wartość istotną Bogu zawdzięcza.

W porządku nadprzyrodzonym ta miłość jeszcze bardziej jest uprzedzająca. Bóg otwiera przed nami skarby swego życia wewnętrznego. Czyni to w sposób przedziwny, który w tajemnicy Wcielenia rozważamy. Nie może człowiek rościś sobie prawa, by otrzymał udział w życiu nadprzyrodzonym. Z drugiej strony sam bunt — nieposłuszeństwo i kara onieśmieliły człowieka i pozbawiły go praw — przyjaźni z Bogiem, a jednak w tajemnicy Wcielenia Bóg pierwszy wychodzi na spotkanie człowieka.

„Gdy nadeszła pełnia czasów zakreślona przez wyroki boże, posłał Bóg Syna swego zrodzonego z niewiasty, aby nas wykupił od grzechu i przywrócił synostwo boże“ (Galat. IV, 4).

W Chrystusie Panu złączyła się natura ludzka z osobą Syna Bożego. Prawa natury ludzkiej pozwalają na uczynki godne natury człowieka. Dostojeństwo osoby Syna Bożego, jedność osoby w dwu naturach sprawiają, że wszystkie czynności spełniane przez człowieczeństwo Chrystusa jaśnieją blaskiem nieskończonym i mają wartość moralną nieskończoną.

W Chrystusie Panu działa osoba boska przez naturę ludzką. Oto sposób, w jaki Bóg miłosierny wychodzi na spotkanie zbłąkanej ludzkości w tajemnicy Wcielenia. Już teraz człowiek nie będzie sam opłakiwał grzechów i win swoich. Przerażenie, jakie towarzyszyło człowiekowi, gdy składał owe ofiary Bogu, przemienia się w ufność i pokój!

Słowa, które anioł do pasterzy betlejemskich wypowiedział, odnoszą się do wszystkich ludzi.

„Nie bójcie się: oto opowiadam Wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak dany: znajdziecie niemowlę owinione w pieluszki i położone w żłobie“ (Łuk. II, 8). Podziwiając miłosierdzie Boga, może już teraz człowiek każdy stanąć obok Jezusa, „w którym sobie Ojciec upodobał“, gdyż jest Jego własnym Synem. W imię wspólnej natury każdy człowiek dobrej woli jest również przybranym dzieckiem bożym: nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy chcą żyć w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem (Rzym. VII, 1).

Oto co otrzymał człowiek. Nie tylko darowanie winy nastąpiło ze strony Boga, lecz i wywyższenie do godności synostwa Bożego.

„Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy“ (I Jan. III, 1). Bóg posłał Syna Swego..., żebyśmy i my dostąpili synostwa (Gal. IV, 5).

Już teraz zniesione piętno upadku i bunt darowany tak, że człowiek słusznie cieszyć się może z takiego Odkupiciela!

„Wszystkie cechy charakterystyczne nadnatury istniejącej w nas, czyli łaski poświęcającej, skupiają się około prawdy, że Bóg z łaski i przez łaskę przybrał nas za synów, tak iż z łaski stajemy się tym, czym Jednorodzony Syn Boży jest z natury. Bo jeśli Bóg przybiera nas za synów przez duchowe odrodzenie z Boga, to tym samym otrzymujemy udział w naturze Bożej, a dusza nasza staje się prawdziwym obrazem Boga" (ks. Żychliński: Życie wewnętrz., str. 91).

Buntownik znów, przemieniony w dziecko Boga, może jeśli zechce, zbliżyć się do Niego a znajdzie prawdę i ukojenie. Pokój zapowiedziany przez Aniołów nad stajenką Betlejemską posiada bardzo silne i głębokie podstawy.

„Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest Jezus Chrystus" (I Kor. III, 11).

Zamiarem bożym jest, abyśmy wszystko znaleźli w Chrystusie Panu. Choć słabość nasza i rana buntu natury ludzkiej towarzyszy nam przez całe życie i skłania często do złego, jednak skoro sobie uświadomimy, że Boski lekarz, Jezus Chrystus czeka z niezawodną pomocą, nadzieja i siła wstępują do serc naszych, i łaska Chrystusowa wystarcza nam w dążeniu do celu naszego.

Pokój ten, który Chrystus Pan przyniósł na świat jest naszym udziałem. Jednak trzeba mieć dobrą wolę, by ten pokój zdobyć.

Bóg zbliża się do nas i podnosi na wyżyny. Czyni to jednak w sposób, do jakiego nasza natura jest przyzwyczajona. Działanie boże nadprzyrodzone nigdy nie przekreśla naturalnego daru, złożonego w stworzeniu, lecz ten pierwiastek dobry uszlachetnia, oczyszcza i opromienia blaskiem nowym, nadnaturalnym.

Przecież człowiek wyszedł z rąk bożych i jest stworzony na obraz i podobieństwo boże. Tó ódbicie i obraz boży jaśnieje przede wszystkim we władzach duchowych człowieka, tj. rozumie i woli. Rozum obejmuje prawdę a wola mu towarzyszy, szukając dobra. Choć człowiek widzi czasem prawdę i dobro cząstkowe, to jednak nie spocznie, aż znajdzie pełnię prawdy i dobra. Dlatego cieszy się przywilejem wolności. Szerokie horyzonty rozumu i woli nie pozwalają mu, jeśli zechce, przykuć się do dóbr skończonych. Jest i pozostanie człowiek stworzeniem wolnym.

W życiu nadprzyrodzonym ta wolność zachowana również przez Boga, opromienia nadal dzieci boże. Jednak skoro jest wolność, może być i upadek. Rozpoczyna się walka, ale przy pomocy łaski bożej już jako okup zapowiedzianego pokoju. Bóg zbliża się do nas w tajemnicy Wcielenia w sposób cudowny i zachęca do zbliżenia się ku Sobie. Jezus Chrystus, jako dziecię zachęca i pociąga do zbliżenia się ku Sobie bez obawy. Może

już teraz powstać przyjaźń między Bogiem a człowiekiem, gdyż sam Bóg wypełnił przepaść i przedział między Sobą a ludzkością. Ponieważ tajemnica Wcielenia jest pierwszym etapem działania Jezusa Chrystusa dla ludzi celem ich wykupienia z niewoli grzechu, dlatego jej pełnia zajaśniała całkowicie wtedy, gdy Jezus wypowiedział z krzyża: „Wykonało się". Również pocałunek sprawiedliwości i pokoju w Jezusie Chrystusie, gdzie dwie natury, boska i ludzka w osobie Słowa są zjednoczone, zmierza dalej. Miłość jest celem i końcem tego zbliżenia. Każda rzecz wówczas jest doskonała, kiedy osiągnęła cel swój, będący ostateczną jej doskonałością. Celem naszym jest Bóg, który tak przedziwnym sposobem, jak widzimy w tajemnicy Wcielenia, okazuje Swoją miłość i szuka naszej miłości. „Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (I Jan. IV, 16).

O. Bertrand Czyrnek, O. P.

WDZIĘCZNOŚCI... MIŁOŚCI!...

Św. Franciszek z Asyżu, gdy był świadkiem, jak bardzo ludzie obrażają Boga, gorzał z bólu i przebiegając pola, skarżył się głośno roślinom, przyrodzie... wszystkiemu, co spotykał na drodze: „Miłość jest wzgardzona!... Miłość jest wzgardzona!"...

Bóg cały jest Dobrocią — „Caritas est"![1]) A mimo to każdego dnia okazujemy Mu niewdzięczność swoją.

A przecież On nas stworzył, On nam dał ojca i matkę, dał życie, daje wychowanie fizyczne i moralne, wykształcenie, stanowisko, pracę...

On nam dał rozum, który odkrywa coraz to nowe dziedziny prawdy i wolę, która łamie trudności — tak, iż poprostu podbijamy świat, który nas otacza. Bogu więc zawdzięczamy postęp kultury i cywilizacji: wszystkie kierunki wiedzy spekulatywnej i praktycznej, wszystkie humanitarne instytucje, wszystkie dzieła sztuki... wszelkie maszynerje, wszelkie dzieła współczesnej twórczości, a więc i kino, i samoloty, i radio, i kolosy morskie...

Bóg stworzył narody i władzę dał państwom, a każdy naród ma swoje szczególne zalety, aby się przy wspólnym wysiłku i stałej współpracy państw urzeczywistniły wspaniałe zamiary boże względem nas!... wyniesienie człowieka do po-

---

1) I Jan IV, 8.

ziomu owej olbrzymiej wartości, jaką od wieków nam przeznaczył.

Daje nam i życie nadprzyrodzone! Przez łaskę uświęcającą jednych wprost jednoczy, a drugich chce zjednoczyć z Bóstwem Swoim, które przecież jest faktycznym i niezaprzeczalnym celem każdego z nas, czy o tym myślę, czy myśleć chcę, czy nie!...

A to wszystko tylko drobny pyłek onych niezliczonych dobrodziejstw bożych przyrodzonych i krótkie tylko określenie owej nadprzyrodzonej rzeczywistości, jaką nas Bóg obdarza! Nie tu miejsce na wyliczenie wszystkiego! Trzebaby wyliczać do końca życia własnego, życia innych, do końca świata i bez końca wogóle! bo każda chwila przynosi nowe dobrodziejstwa Pana... To też na doskonałe dziękczynienie, przeznaczone miejsce w niebie.

Ale bądźmy choć trochę szczerymi! Odbieramy bez końca i nieocenionej wartości dary, a wcale nie raczymy spojrzeć, czyja to właściwie ręka!... Stają się one odtąd naszą własnością, a my je nazywamy naszym dziełem! — Mało! posługujemy się nimi z absolutnym zlekceważeniem Dobroczyńcy, dla zadowolenia przyziemnych i cielesnych naszych aspiracyj.

O! gdybyśmy byli świadomi Dobroci Bożej, to takie postępowanie z naszej strony, byłoby szczytem bezczelności!... Ale my na dobrodziejstwa boże patrzeć nie umiemy! albo patrzymy raz po raz tylko, gdy się nam poszczęści! bo sie-

dzimy w interesie własnej wielkości i swojego ciała.

Czas już być szczerymi wobec siebie! — Co biorę?... co sam wnoszę?... Wniosłem grzech! to jest moje, w zupełnym tego słowa znaczeniu!... bo wszystko dobre we mnie i w moim otoczeniu — bożym dziełem!

On nas nie tylko w upadkach naszych nie zostawia, ale przebaczywszy nam, wprost wyrywa z błota nędzy naszej... On nas obsypuje bezustannie skarbami wysłużonymi na Krzyżu i podnosi do doskonałości Swojej. Jezus sam powiedział: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“[2]). W tym leży racja coraz to nowych wartości przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Bóg nam poprostu wszystko daje, byśmy doskonałymi byli!...

A od nas tylko jednego żąda: Wdzięczności... miłości! i zaraz uczy, jak postępować w praktyce: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten mnie miłuje“[3]).

Tę miłość okupiło Słowo Wcielone-Bóg Miłość ceną Krwi Swojej... tej miłości sprzeciwiają się wszystkie złości i upadki nasze... w niej źródło ofiary i zadośćczynienia ludzi dobrej woli... ta wreszcie miłość jest treścią całego życia bożego w nas... źródłem i główną sprężyną wewnętrznej i zewnętrznej ekspansji Królestwa Bo-

2) Mat. V, 48.
3) Jan XIV, 21.

żego... urzeczywistnianiem najświętszego programu „Przyjdź Królestwo Twoje“!

Ta miłość, świadomie w aktach przeżywana, staje się jedynie skutecznym i wyłącznym punktem wyjścia naszej katolickiej akcji!...

„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon?!“[4])

Stanisław Myszkowski



4) Łuk. XII, 49.

W TRZECHSETLETNIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI O. FABIANA BIRKOWSKIEGO

Rodzina Birkowskich znana jest na terenie miasta Lwowa już od połowy XVI wieku. Nic jednak na razie nie nasuwało przypuszczeń, że w tym mieszczańskim rodzie rychło już pojawią się dwaj bracia, z których starszy zasłynie jako znakomity kaznodzieja, młodszy jako medyk i uczony, obaj zaś rozmiłują się w studiach humanistycznych i pomimo różnorodnych kolei życia spłacą dług tej wielkiej zachodniej kulturze, z której przez tak długi okres czerpała nasza nauka swe soki żywotne.

W r. 1564 umiera w stolicy Czerwonej Rusi Mikołaj Birkowski i z żony Eufemii pozostawia czterech synów: Eustachego, Tomasza, Stanisława i Jana. Tomasz jest wtedy czeladnikiem kuśnierskim, Stanisław kształci się w kunszcie złotniczym i również jest już czeladnikiem, Jan zaś pracuje jeszcze jako uczeń w rzemiośle bednarskim. Trzej młodsi bracia są właścicielami obszernego ogrodu koło furty miejskiej. Eustachy posiada dom z ogrodem przy Przedmieściu Krakowskim, naprzeciw kościoła św. Stanisława. Umiera on młodo; wymiera też wkrótce i jego potomstwo. Stanisław schodzi bezpotomnie z tego świata, dzieje Jana są nam niewiadome. Żyje więc tylko Tomasz, ożeniony z Elżbietą, córką ławnika miejskiego, Macieja Sochy. Z mał-

żeństwa tego pozostaje czworo dzieci: Fabian, Szymon, Maciej i Atalia.

W chwili zgonu Tomasza w 1589 r. jedynie Fabian jest pełnoletni. Ma on już za sobą kilkoletni pobyt w Akademii Krakowskiej, ma i stopień bakałarza artium. Opuściwszy Kraków prawdopodobnie dla uregulowania interesów spadkowych po ojcu oraz obu stryjach, Stanisławie i Eustachym, w czym dopomaga mu krewniak Haberman, pracuje jednocześnie jako nauczyciel w szkole miejskiej. Młodszy jego brat Szymon jest uczniem szkoły metropolitalnej i wkrótce po zgonie ojca ją kończy, po czym przenosi się do Akademii Krakowskiej[1]). I Fabian powraca tam, ukończywszy sprawy materialne, związane ze schedą po ojcu i stryjach. Pracując dalej na wydziale artium, zdobywa w 1593 r. stopień magistra.

Wybitne zdolności oraz wykształcenie humanistyczne obu Birkowskich zjednały im sławę poza Krakowem. Szymon z biegiem lat został więc zaproszony na profesora Akademii Zamojskiej. Szymonowicz pragnął ściągnąć tam i Fabiana, który jednak pozostał wierny krakowskiej Alma Mater. Nie wiadomo dokładnie, czy po zdobyciu magisterium nie odbył dla dokończenia studiów podróży za granicę. Jeśli tak — trwała ona niedługo, gdyż wśród jego „Orationes Ecclesia-

1) J. Ptaśnik, Wiadomość o trzech lwowskich Padewczykach. Prace filologiczne, t. XII, str. 195.

sticae", wydanych w Krakowie, znajduje się przemówienie poświęcone pamięci Stanisława Sokołowskiego, który piastował godność spowiednika przy królu Stefanie. Nosi on datę 1594 roku i wypowiedziane zostało w „Collegium Jurisconsultorum".

Wykłady na Akademii Krakowskiej rozpoczął Birkowski jeszcze jako bakałarz i objaśniał wtedy mowę Cycerona „Pro Milone". Potem, wskrzeszając tradycję kultu dla greczyzny, który kwitł za czasów Grzebskiego, a podupadł w II połowie stulecia, zajął się młody mistrz „Retoryką" i „Ekonomiką" Arystotelesa, prowadząc według wszelkiego prawdopodobieństwa swe wykłady po grecku. Z kolei poszła praca nad „Rocznikami" Tacyta i „Katylinarkami" Cycerona. W ostatnim zaś półroczu swej pracy w Uniwersytecie powrócił Birkowski do greki i zajął się platońskim „Fedonem" (1597).

W tym pierwszym okresie życia Fabiana, związanym z Akademią, powstało kilka dzieł, które wymownie świadczą o jego poetyckim uzdolnieniu i humanistycznej kulturze. W r. 1596 żegna on wierszem łacińskim pt. „Lacrimae..." zgasłą dobrodziejkę Almae Matris, Annę Jagiellonkę. Następnego roku wydaje po grecku w Zamościu listy św. Ignacego, biskupa i męczennika, opatrując je obszerną przedmową (1597). W tym też czasie koresponduje z humanistą Lipsjuszem, chwaląc go za katolicką prawowierność, pomimo przebywania pomiędzy heretykami w Lowanium. Do korespondencji tej dodaje kilka wier-

szy, podpisanych pseudonimem Ιωαννες Ευμελος[2]), co stanowi grę słów na temat nazwiska autora.

Zdolności bujnych i sumiennej pracy młodego uczonego nie oceniła jednak należycie Akademia. Wprawdzie w 1596 r. otrzymał on stanowisko seniora bursy filozofów. Ominęła go jednak posada rektora szkoły w Olkuszu i kolegiatura mniejsza, o które się starał. Zaszkodziła mu prawdopodobnie w tych sprawach intryga niejakiego Piątka, byłego rektora szkoły olkuskiej. Wtedy, nie wyzbywając się bynajmniej sentymentu do Akademii, rozstał się z nią jednak i oblókł suknię zakonu św. Dominika, osiadając w klasztorze krakowskim. Współczesny mu jezuita Makowski, który w przyszłości wypowie mowę żałobną na pogrzebie ojca Fabiana, mówi o tym rozstaniu „z Alma Mater, która go z ręki w rękę zakonowi oddała, we wszystkie wyzwolone nauki porządnie wprawionego, poetę, oratora, filozofa, łacinnika, greczyna doskonałego a co największa, niepokalanego młodzieńca".

Nie posiadamy dokładnych wiadomości, gdzie Birkowski zdobył wykształcenie teologiczne i wielką znajomość Pisma świętego oraz dzieł Ojców Kościoła. Prawdopodobnie już jako magister artium musiał słuchać teologii. Potem dla dopełnienia tych studiów wysłany został przez zakon za granicę. Czy już wtedy czy też dopiero potem

2) Ευμελος — posiadacz stada bogatego owiec. Owcę dobrego gatunku, turecką lub wołoską, nazywano bierką (Linde).

promowało go studium dominikańskie krakowskie na magistra czyli doktora? Na to również nie podobna udzielić stanowczej odpowiedzi. Makowski we wspomnianym powyżej kazaniu pogrzebowym mówi wyraźnie: „Byłem, gdy do zakonu wstąpił i gdy doktorem został“, ale nic konkretnego poza tym nie dodaje, i jako źródło nie jest pewny. Uroczystość nadania ojcu Fabianowi tytułu doktora musiała się odbyć w Krakowie przed rokiem 1612, gdyż potem przebywa on już w Warszawie. Potwierdzenie zaś tego stopnia naukowego przez zakon znajdujemy dopiero w roku 1618, na kapitule w Lizbonie. Orzeczenie tej kapituły brzmi też nie „Promovemus“, lecz „Aprobamus magisterium rev. p. fr. F. Bircovii, salvis suae provinciae iuribus“. Dlaczego aprobacja ta przyszła tak późno, gdy przedtem odbyły się już kapituły: w Rzymie w 1612 i w Bononii w 1615, wyjaśnić obecnie nie podobna. To wydaje się pewne jednak, że promocja Birkowskiego na doktora teologii wyszła od studium generalnego krakowskiego oo. Dominikanów, a nie od Akademii Krakowskiej, gdyż w aktach tejże Akademii nie udało się dotąd odnaleźć żadnego śladu tej promocji[3]).

W konwencie pełni Birkowski obowiązki kaznodziei przy kościele św. Trójcy i wykłada jednocześnie teologię uczniom zakonnego studium.

---

3) Juszyński twierdzi, iż doktorat teol. przyznano Birkowskiemu w Rzymie, a potwierdzono w Lisbonie. To powtarza J. Majer w Encyklop. Orgelbranda.

W tym to okresie powstają przeważnie jego „Orationes ecclesiasticae", wspomniane już powyżej. Do zbioru tego weszło jednak kilka przemówień, które wygłoszone zostały jeszcze za czasów docentury Birkowskiego w uniwersytecie krakowskim. Świadczą one zarówno jak dzieła poprzednio wymienione o dużej kulturze umysłowej autora. Nie wszystkie są datowane. Najwcześniejsza data — to 1594, najpóźniejsza — 1612 rok. Pod niektórymi mamy dopiski „Oratio... recitata per discipulum". To dało powód Ossolińskiemu, i tym, co z niego korzystali, do twierdzenia, iż są one dziełem uczniów Birkowskiego. Zdaniem naszym twierdzenie to błędne, gdyż o ileby rzeczony zbiór przemówień powstał jako dzieło zbiorowe, jakiś ślad tego znaleźlišmy na karcie tytułowej lub też w dopisku pod odpowiednim kazaniem byłoby nazwisko autora. Racjonalniejszym wydaje się nam przypuszczenie, iż kaznodzieja przygotowywał potrzebną „oratio" i powierzał jej wypowiedzenie komuś ze swych studentów w studium zakonnym.

„Orationes" dzielą się na akademickie (De impedimentis bonarum literarum, De virtute acquirenda) pogrzebowe (poświęcone Sękowskiemu, Lubartowi i Sokołowskiemu), polemiczne i świąteczne. Język ich piękny, ozdobny, lecz erudycja humanistyczna zabarwiona już wyraźnie konceptami baroku. Na czele zbioru, który wyszedł dopiero w 1622 r., umieścił Wawrzyniec Smieszkowic panegiryk łaciński ku czci Birkowskiego. Dużo w nim konwencjonalizmu, ale mamy i bardzo

piękny obraz kapłana, trzymającego podniesioną hostię „dum bella ciet Israel suus". Oczywiście autor wiersza, pisząc to, ma na myśli zasługi ojca Fabiana na polach bitwy.

Albowiem ciche życie zakonne w murach krakowskiego klasztoru miało się rychło zakończyć dla Birkowskiego. Sława wymowy jego wybiegła szeroko poza Kraków i oto wezwany został do Warszawy na stanowisko kaznodziei przy boku królewicza Władysława.

Do stolicy przybył już po ustąpieniu Skargi, uczciwszy śmierć jego w Krakowie przemówieniem, które do najlepszych mów pogrzebowych należy.

Chwila, w której skromny, cichy syn św. Dominika zstąpił z kościelnej ambony, by wejść w ścisły kontakt z życiem wojennym i odtąd stać się najwybitniejszym bodaj kaznodzieją wojskowym, była iście „osobliwa".

Na tronie polskim zasiadał król najpierw popierany gorąco przez Zamoyskiego i wprowadzony na tron kosztem krwi bratniej, przelanej pod Byczyną, a jednocześnie obarczony przez wielkiego hetmana przydomkiem „mutum daemonium" i bardzo rychło pozbawiony jego opieki, człowiek nie przypominający zgoła przodków po kądzieli, małomówny, skryty, dość tępy umysłowo. Wychowany po katolicku, pragnął tej wiary bronić, wbrew protestanckiej Szwecji. Szwedzkiej korony żal mu było, gdyż dziedzictwem spaśćby musiała na jego dzieci, podczas gdy w

Polsce obiór zależał od elekcji narodu. Genialny acz nie zawsze nieomylny hetman, teraz zniechęcony, rzucał cień na tego upartego, obcego narodowi, lecz uczciwego przybysza. A skomplikowana sytuacja polityczna wymagała przecież jak najmocniejszego, jak najżyczliwszego zespołu sił wobec niebezpieczeństw, grożących Rzeczypospolitej.

Sprawa szwedzka, której racjonalne rozwiązanie było warunkiem spokoju Polski, mogła pójść dwojaką drogą: albo pożytecznego dla obu stron sojuszu, który, zwrócony przeciw Danii, a przede wszystkim przeciw Moskwie, byłby przyniósł obu narodom błogosławione owoce, albo też unii, nieracjonalnej zgoła, gdyż przedstawiającej zbyt dużo interesów sprzecznych. Niestety i król i jego doradcy poszli fałszywą drogą, Zygmunt dla podkreślonego powyżej warunku dziedziczności szwedzkiego tronu, panowie polscy dla dezorjentacji politycznej, która już stale wzrastała.

Na wschodzie łudził inny miraż, wikłający nas w długą wojnę — unia z państwem moskiewskim; od południa czekała załatwienia sprawa kozacka i turecko-tatarskie najazdy, wsparte chytrością Wołoszy. Gdzieś w kącie sceny historycznej czaił się krwawy cień Zborowskiego, dojrzewały już w powietrzu zbrodnicze zamiary Zebrzydowskiego, z krwi Nalewajki wyrastała zapowiedź Żółtych Wód i Korsunia, a rozsypka taboru pod Cecorą była złowieszczą wróżbą dla Pilawiec. Ale jeszcze trwało przepyszne męstwo polskie,

które miało przeżyć rozum i zmysł polityczny Rzeczypospolitej, jeszcze nie brakło mężów, zdumiewających rycerską cnotą i niepospolitym, szaleńczym prawie rozmachem w rozbijaniu liczniejszych znacznie zastępów wroga.

Ojciec Fabian osiadł w klasztorze dominikanów w Warszawie przy ulicy Freta, ale rychło rzucił go los w odmęt szalejących walk. Towarzyszył on królewiczowi Władysławowi w wyprawie do Moskwy (1617-1618), gdzie patrzał z bólem na nędzę żołnierza polskiego, sam cierpiąc od zimna i niewygód. Widział też zmagania się szczupłych zastępów polskich pod Chocimem i pozostawił w jednym ze swych kazań barwny opis obozu tureckiego, kiedy to „zdziwiły się rzeki nasze, Dniestr, Prut i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów i osłów przyszła na ich brzegi. Góry chocimskie zdumiały się bardzo, gdy po ich grzbietach tak wiele gości nigdy przedtem nie widzianych tęptać poczęło, zadrżały pod tak wielom dział burzących, które kule bardzo wielkie z siebie wyrzucały... A co to za śnieg nowy w te gorące dni przykrył góry chocimskie? Z podjazdu moich halierów widzę namioty tureckie, nad śnieg bielsze, które na trojgu gór rozbite stanęły... Ci obozy zataczają, a drudzy z wielkimi ufcami następują. Gęste chorągwie widzę, na pozór straszne. Potrzeba pewna..."

Przytaczamy ustęp ten, gdyż wobec ubóstwa pierwiastku opisowego w piśmiennictwie staropolskim, wart on uwagi.

Praca duszpasterska wśród rycerstwa przyniosła plon obfity. Zebrał go kaznodzieja w dwóch tomach „Kazań na niedziele i święta". Dedykując jeden z nich królewiczowi Władysławowi, nazywa z zupełną słusznością swe przemówienia „listem ewangelicznym, z boskich obozów posłanym", zaznaczając, iż opowiadał słowo Boże w różnych częściach Rzeczypospolitej oraz na moskiewskiej ziemi.

Bije z nich żar średniowiecznego apostolstwa. Mówca jest „jako płomień". Przemawia nad grobami żołnierzy, cieszy się sławą tych, co zwyciężyli. Wybucha namiętnym oburzeniem wobec wrogów. Gdy chodzi o „dziateczki niewinne, lwu tatarskiemu z paszczęki wydarte", zdobywa się na akcenty przedziwnej tkliwości.

Z opinii, jaką współcześni mieli o nim widać jasno, że mówca umiał niewolić umysły i hołdować serca. A przecież nie pochlebiał nikomu i nigdy winnych nie oszczędzał, mówiąc prawdę zarówno wodzowi jak i ciurze, zarówno magnatom jak i kmiotkom, wobec każdego znajdując akcent właściwy i odpowiednie słowo. Ubogich uczył z krzyża nędzy robić sobie zasługę przed Panem. Nędzę tę znał dobrze, Polskę wszerz i wzdłuż przebiegając. Gromił też surowo „panów odrzychłopskich, sprzedających braci żydom". Życzył opamiętania „judaizantom, co, poczekawszy troszkę, rabinów do siebie przywołają", jako doradców i kapłanów.

Wytrwały sługa Chrystusowej prawdy, nie opuszcza Birkowski najmniejszej okazji, by ją bli-

źniemu ukazać. Towarzysz najświetniejszych rycerzy, sam na poły kapłan a żołnierz na poły, pogardza „gnusami“, którym cięży wojenna potrzeba. W męstwie widzi cnotę, w rzemiośle rycerskim zasługę. Nie był zaiste pacyfistą ten pokorny sługa Boży. Pojmował dostojeństwo ran, na polu bitwy odniesionych, ale i to pojmował dobrze, że drogą cnoty należy iść do rycerskiego zawodu, i młodzieży tę drogę wskazywał.

Czasem szła mu do głowy złota wolność polska jak mocne wino. Wołał wtedy z dumą: „Polakom mówię wszystkim, którzy... lubo nie poszli od królów, ale przecie przy nich jest berło i korona, i komu chcą, ją dać mogą“. Widział jednak błędy, przez tę wolność popełniane, i z oburzeniem zwracał się do tych „co się dorabiają wielkiej i ostatecznej zguby a nie chcą konwi wody przynieść, by ogień, którym się ojczyzna pali, ugasić“.

Pierwiastki treści u Birkowskiego bogate są i bardzo urozmaicone. W „Kazaniach na niedziele i święta“ (cz. I, wyd. I, 1620, cz. I, wyd. II, 1623, cz. II, wyd. I, 1628) poza perykopą ewangeliczną i nauką moralną, poza szczegółami hagiograficznymi podaje kaznodzieja z zupełną swobodą sporo szczegółów aktualnych, malujących to, co się w Polsce dzieje. Czyni też zupełnie swobodne dygresje, nie krępując się budową całości. Uderza przy tym ogromna pamięć mówcy, przejawiająca się w licznych cytatach z Pisma świętego i Ojców Kościoła. Wtręty łacińskie, którymi Bir-

kowski grzeszy na początku, ustępują znacznie z latami.

Ton przemówień jego i ich poziom również bardzo urozmaicony; od najprostszych rozważań moralnych wznosi się on często na wyżyny głębokich dociekań teologicznych.

Prócz kazań, których tytuł wymieniliśmy powyżej, powstała jeszcze znaczna grupa przemówień okolicznościowych, przeważnie żałobnych. Poza Skargą, poświęca je kaznodzieja onemu rycerstwu, co umiało błądzić w sprawach politycznych Rzeczypospolitej, ale ująwszy karabelę i konia dosiadłszy, cudów męstwa dokonywało. Więc przesuwają się przed nami postacie: Zbarazkiego Krzysztofa, który tak dumnie sobie poczynał, do Stambułu jako poseł wysłany, Weyhera, Chodkiewicza, bohaterów chocimskiego boju, Ocieskiego, Chmieleckiego, pogromcy Tatarów, Zamoyskiego hetmana, oraz dwóch kawalerów maltańskich, z których pierwszy, Nowodworski, mężnie stawał w boju pod Moskwą, drugi zaś, Srzedziński, sławę rycerstwa polskiego ugruntował poza granicami Polski, walcząc z niewiernymi w bitwach morskich. Po zgonie Zygmunta III i żony jego, Konstancji, wypowiedział Birkowski również dwa kazania żałobne.

W tej grupie przemówień nie mógł się ojciec Fabian uchronić od pewnej dozy konwencjonalnego panegiryzmu. Panegiryzm ten jednak ma skuteczną przeciwwagę w gorącym, serdecznym patriotyzmie kaznodziei.

Przemówienia, wypowiedziane z okazji śmierci Osmana Paszy i Gustawa Adolfa, rażą dziś namiętnością tonu, ówcześnie zrozumiałą wobec rozgorączkowanej atmosfery wojennej.

Zasiadając po Skardze w Radzie Duchownej, złożonej z teologów dla ułożenia pokoju z dysydentami, zwraca się do nich Birkowski w przemówieniach polemicznych. W nich jest nieugięty, nieubłaganie broniący jedności Kościoła („Głos krwie bł. Jozafata Kuncewicza...“, „O exorbitancjach...“, „Exorbitancje ruskie“).

Osobną grupę stanowią „Kazania obozowe o Bogarodzicy“ oraz dwa przemówienia triumfalne: „Panu Bogu podziękowanie za uspokojenie Korony i W. Ks. Litewskiego“, wypowiedziane po zwycięstwie chocimskim, i „Kantymir Basza porażony“.

Birkowski czcił gorąco Matkę Bożą i cześć tę umiał przyoblec w słowo mocne, piękne i zarazem bardzo proste. Oba kazania opiera on o rozbiór pieśni „Bogarodzica“ w jej starodawnym, nie krytycznym jeszcze tekście. Jego żołnierski hart każe mu czcić najwyżej moc Rodzicielki słowa Przedwiecznego, która stojąc pod krzyżem „nie upadła na ziemię, jako głupi malarze malują, nie mdlała, ale stała, patrząc na pasję jedynego Syna swego... i mógł każdy obaczyć, iż się tyrana nie lęka... Kiedyż się albowiem miała śmierci przelęknąć, której miłość mężniejsza była niźli śmierć“.

W grupie kazań triumfalnych śpiżowo dźwięczą słowa ojca Fabiana, gdy cieszy się zwycię-

stwem Koniecpolskiego nad Kantymirem. Oparte o psalmodię Dawidową, wzmocnione potężnym okrzykiem: „Galilejczyku, zwyciężyłeś", kazanie to pozostanie arcydziełem wymowy religijnej.

Przy wielkiej różnorodności treści i elementy formy były u Birkowskiego bardzo różnorodne. Obcowanie z rycerstwem w rozgwarze bitew nadaje słowom jego bardzo charakterystyczny akcent. Przez usta kaznodziei Bóg-Ojciec, jako hetman, woła: „Czemu śpisz, szablo moja?" Chrystus bywa wojewodą lub kapitanem.

Żyjąc na przełomie dwóch epok, humanista z kultury, na najlepszych wzorach klasycznych kształcony, poszedł Birkowski bardzo rychło za manierą seicenta, nie kusząc się o jej wykwint (czasem bywa nawet trywialny), ale osiągając dosadność, zwięzłość i swoistą barwę słowa. Nią wiąże się bardzo ściśle z przedstawicielami sarmackiego baroka. Z drugiej zaś strony, wstecz, sięga głębiej niżeli Skarga do rodzimych zasobów stylowej ornamentyki, bardzo wyraźnych już u Reja, a potem międzynarodowym pokostem humanizmu zatartych i zniwelowanych.

Porównywano nieraz charakter wymowy Birkowskiego z wymową autora „Kazań sejmowych". Porównanie to da się przeprowadzić konsekwentnie i racjonalnie jedynie wtedy, gdy zanalizujemy nie tylko kaznodziejskie uzdolnienie obu ale i wpływy zewnętrzne. Żyli bowiem w bardzo różnych warunkach, i one swój wpływ decydujący wywarły. Skarga przemawiał do „Panów Rady",

Birkowski do żołnierzy. Pomimo dynamiki swego uczucia Skarga był unieruchomiony mównicą sejmową, Birkowski jest w ciągłym ruchu. Jego biały habit widać wszędzie. Nie tylko każe, lecz przed bitwa intonuje pieśń Bogarodzica, podczas walki krzepi rannych na placu boju, modli się za konających, grzebie zmarłych, a po zwycięstwie intonuje triumfalne „Te Deum", i ta stała aktywność nadaje nieraz specjalny akcent jego wymowie. W poglądach na sprawy publiczne Skarga, zbliżony do zagadnień politycznych, daje w swych wywodach konstrukcje myślowe wykończone (acz może nie zawsze dość realne, jak np. w kazaniu o monarchii) i wybiegające niekiedy daleko w przyszłość. Birkowski o to się nie kusi. On widzi chwilę obecną i o niej robi uwagi krótkie, żywe, uderzające, jak ostrze miecza. Ale właśnie ta żywość przy bezpośredniości uczucia zniewalała słuchaczy i dziś jeszcze zniewala czytelnika.

Na zakończenie wspomnieć należy o działalności charytatywnej ojca Fabiana. Ten wykwintny akademik za młodu, potem mistrz w zakonie, kaznodzieja, kierownik sumienia przyszłego króla polskiego, zasłynął niestrudzoną a miłości pełną pracą w okropnych dniach moru w 1624 r. Wtedy to, gdy cały prawie konwent warszawski uległ zarazie, on niósł chorym pomoc nieustanną i przemawiał bez przerwy w kościele św. Jacka, otoczony nieraz konającymi.

W 1634 r. Birkowski, znużony pracą, zapragnął wrócić do opuszczonej przed laty celi klasztornej w Krakowie. Zwolnił go Władysław, już

wtedy król polski. Obrany wbrew swej woli przeorem, dokonał kaznodzieja w 1636 r. pracowitego żywota. Zeszedł do grobu „vir prosa et carmine bonus sed modestia et pietate longe melior", jak go określa Starowolski, zeszedł mówca, cieszący się niesłychaną popularnością, gdyż nie było w Polsce kościoła, „gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego postylla"[4]).

Maria Dynowska

---

4) Por. Ad. Makowski, S. J., Obraz W. O. F. Birkowskiego, 1636.

KS. BIRKOWSKIEGO: KAZANIA OBOZOWE O BOGARODZICY.

Poza polskimi kazaniami „na niedziele i święta doroczne", wydanymi po raz pierwszy w Krakowie 1620 r., podał ks. Fabian Birkowski tamże odrębnie do druku 1623 r. „Kazania obozowe o Bogarodzicy", zaliczone wraz z licznymi kazaniami pogrzebowymi do t. zw. przygodnych. Wyszły one u Andrzeja Piotrkowczyka, nakładem akademii krakowskiej, kosztem fundacji Bartłomieja Nowodworskiego. Przed 80 laty ukazały się one w druku w Krakowie 1858 w wydaniu Kazimierza Józefa Turowskiego.

Pobudki do odrębnego wydania tych kazań wyjaśnił sam autor w wyczerpującej dedykacji: „Wysoce urodzonemu Jego Mości, Panu Bratu Bartłomiejowi Nowodworskiemu, Kawalerowi maltańskiemu, Kapitanowi harcerzów J. K. M. i t. d. — brat Fabian Birkowski z zakonu Dominika św. Kaznodziejskiego — błogosławieństwa wiecznego..." i t. d. Zwrócił się tedy autor w pierwszym rzędzie do swego dobrodzieja, z którego funduszu opłacone były koszty wydania tych kazań. Lecz nie była to jedyna pobudka, owszem były liczniejsze i nierównie wyższe i cenniejsze. Zaraz na wstępie dedykacji pisze ks. Birkowski: „Pienia starych Polaków, którego na wojnach używali, parą kazań wyłożone, odsyłam do Ciebie, cny Kawalerze maltański. „Bogarodzicą" je zowiemy od słowa pierwszego, od którego początek swój bierze. Straszny to był głos kiedyś w bitwach, który wychodził z ust polskich, gdy pogaństwo gromili mężni oni chrześcijanie; straszny i po dziś dzień, lubo to on w namieciech samych przy kapłanach zostaje obozowych. Wielka otucha zwycięstwa, gdy ten okrzyk zagrzmi w uszach żołnierza chrześcijańskiego, gdy się nie wstyda starej wiary, która ze świętymi obyczajami weszła była do Polski

zaraz z tą pieśnią „Bogarodzicą“ wielmi ukochaną. Jaka wiara bywała u starych Polaków, ten testament św. Wojciecha pokazać może i pokazuje... Jakie były obyczaje, trudno nam o nich mówić, bo ich niewiele widzę; nowe jakieś nastąpiły... tak ja w kronikach podobno muszę szukać obyczajów staropolskich, bo ich naleść przetrudniejszem między ludźmi... Nie dziwuję się tedy, iż na kilku wojnach będąc, nigdym nie słyszał tych Polaków, gdy do potrzeby idą, aby Bogarodzicę śpiewali, raczej więc jako wilcy hukali na nieprzyjaciela... Byli wprawdzie tacy niektórzy, którzy zawołani od kapłanów pod namioty chodzili i Bogarodzicę wespół z nimi śpiewali; ale mało takich bywało; więcej tych, którzy ani wiedzieli, co to jest...

Ja do starego żołnierza starą pieśń niosę, w którym stare (nic nie pochlebiam) obyczaje widzę. Żołdy twoje, któreś brał za krwawe posługi twoje, nie poginęły. Znaczne zbiory twoje po akademiach, po szkołach, po klasztorach. Twoje jedyne kochanie: Kościół Pański widzieć jako najozdobniejszy; do tego sposobisz wszystkie hołdy i zasługi twoje, aby Bóg był w nich chwalony i święte imię Jego. *Z tej tedy miary odsyłam tobie Bogarodzicę*“. Liczniejsze jeszcze zasługi i wyższe przymioty Nowodworskiego wyliczył mowca w dedykacji dlań kazania na dzień św. Jacka, gdzie przypomniał dowody jego męstwa i liczne jego zwycięstwa czasu wojny, a ofiarności i szczodrobliwości na cele humanitarne i oświatowe czasu pokoju. Niezwykłym zdarzeniem dostało się Birkowskiemu w udziale przemawiać na pogrzebach sławnych i prawdziwie wielkich ludzi w Polsce w pierwszej połowie XVII w., jak króla Zygmunta III, jego żony Konstancji, Jana Zamojskiego, Karola Chodkiewicza, Krzysztofa Zbaraskiego, Jana Wejhera, ks. Piotra Skargi, a jednak ze szczególnym usposobieniem i przejęciem uwielbiał on nielicznych w Polsce Kawalerów maltańskich. Tych rycerzy, odrębnymi ustawami zakonnymi związanych, a walczących niezmordowanie przeciw barbarzyńcom,

chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było bardzo do nich podobne, bardzo zbliżone. Typem wybitnym takich rycerzy był dlań właśnie Nowodworski, jako komandor poznańskiej kawalerii maltańskiej, znany mu bezpośrednio z bliskiego obcowania podczas wypraw wojennych i z częstego przebywania pod jego namiotem. Jemu też w dwa lata później po dedykacji „Bogarodzicy" napisał kazanie pogrzebowe, a raczej wspomnienie pośmiertne na 25 stronnicach bitego druku pod napisem: „Krzyż kawalerski abo pamięć wysoce urodzonego j. m. pana brata Bartłomieja Nowodworskiego, komandora pozn. kawalerji maltańskiej..." gdzie w zakończeniu posługując się atmosferą siedmiokrotną: On to jest Nowodworski, który od lat młodych swoich aż do siwego włosa skronie swe szyszakiem przyciskał... który do Malty zajechał, aby ślub zakonny Bogu i Najśw. Bogarodzicy oddał, — aby gromił póki żyw bisurmanie... a wreszcie „który chwałę i cześć N. Panny Bogarodzicy przez hymn św. Wojciecha pilnie, nabożnie, po wojnach, po miastach i klasztorach rozmnażał".

Słusznie przeto dedykacja kazań o Bogarodzicy należała się temu, z którego funduszu opłacono koszt ich drukowania, z którym pospołu z innymi towarzyszami wojskowymi autor pieśń „Bogarodzica" pod namiotami śpiewał, który był wzorem pobożnego rycerstwa polskiego, a jako kawaler maltański, szczególniejszym czcicielem Najśw. Panny i gorliwym propagatorem Jej chwały. Celem zaś wydania ich drukiem była chęć autora wyjaśnienia tekstu pieśni „Bogarodzica" dla użytku rycerstwa polskiego. Jako teolog nadworny, kapelan i kaznodzieja obozowy królewicza Władysława w pierwszych dziesiątkach lat XVII w. przekonał się ks. Birkowski, że starodawna pieśń polska „Bogarodzica", przypisywana wówczas św. Wojciechowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a śpiewana od dawna podczas zapasów wojennych przez

całe rycerstwo polskie, poszła z czasem w zapomnienie i wyszła z użycia. Podczas wojen z Wołochami, Moskwą i Turkami, wcale tej pieśni już nie śpiewano w szyku bojowym, zaledwie tu i ówdzie zbierało się rycerstwo pod namiotami dla chóralnego jej odtworzenia, lecz okazało się zarazem, że jedni nie pamiętają całego jej tekstu, a inni nie rozumieją znaczenia starych wyrazów i św. prawd w niej zawartych. To skłoniło ks. Birkowskiego do wyjaśnienia tego tekstu w formie kazań obozowych na święto Nawiedzenia N. Panny u św. Elżbiety.

Treścią tych kazań jest wykład pieśni starożytnej „Bogarodzica", za wzorem takiego komentarza, jaki Ojcowie Kościoła, jak św. Augustyn, Ambroży, Grzegorz, dawali do psalmów, proroctw lub Ewangelii. Kaznodzieja bierze z pieśni ustęp za ustępem, czasem nawet wiersz za wierszem, tłumaczy znaczenie tekstu i okazyjnie wyprowadza z niego naukę wiary i obyczajów w praktycznym przystosowaniu do życia słuchaczy. Płynność wykładu ciągłego i zwartego utrudnia w nim oglądanie się kaznodziei na znaczenie święta Nawiedzenia i związanie perykopy świętalnej z tekstem pieśni. Wskutek tego mącą ciągłość wykładu liczne ustępy, zbędne dla zadania zasadniczego a obfitujące w nader obszerne wywody z tekstów Pisma św. i erudycji pisarzy kościelnych. Za czym kazania te nie mogą być zaliczone do wzorowych, ale są ciekawe ze względu na przedmiot komentowany, a także na swą odmienność od aparatu kaznodziejskiego, stosowanego przez ks. Birkowskiego w innych kazaniach przygodnych. W każdym razie trzeba się zgodzić, że jeżeli ks. Wujek i inni kaznodzieje nazwali „Bogarodzicę" starym katechizmem polskim, to kazania ks. Birkowskiego na tym tekście osnute, warunków potrzebnych do pojęcia nauk katechizmowych nie podają, chyba tylko częściowo. Odmiennie od starej pieśni katechizmowej „Trójca Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch św.", zawierającej całokształt prawd wiary, zawiera

„Bogarodzica“ tylko szczegół o grzechu pierworodnym, o odkupieniu i zbawieniu.

To się zresztą okaże z dalszego rozbioru tych kazań.

Autor wychodzi z tekstu naczelnego: *„Wychwalania Boże w gardłach ich a miecze obosieczne w rękach“* (Ps. CXLIX, 6). Te słowa psalmu potwierdzają, że niegdyś Izraelici, uderzając na nieprzyjaciół, wprzód chwałę Pańską głosili, zanim gromili mieczami. Tak było ze skrzynią przymierza za Helego, tak za króla Jozafata, Dawida itp. „Dziś przy pamiątce Nawiedzenia N. Panny — Chrystus P. jeszcze w żywocie matki toczy wojnę, idzie na odsiecz św. Janowi, odpędził grzech, oswobodził dzieciątko. *Rozradowała się dziecina w żywocie moim* (Łuk. I, 44), mówi Elżbieta, a okrzyk wojenny wznosi N. Panna: *Wielbij duszo moja Pana“* (46). Za Jej przykładem postanawia kaznodzieja „zacząć muzykę staropolską, której na wojnach swoich polscy chrześcijanie zażywali. Zowią ją „Bogarodzica“ od Najświętszej Matki Bożej. Będzie tedy wychwalanie Boże dzisiaj w gardle polskiem, a miecz obosieczny w ręku naszych (t. j. Słowo przedwieczne, które się mieczem zowie)“. Po takim wstępie, tu w skrócie streszczonym, następuje właściwe kazanie na tle pieśni obozowej: „Bogarodzica“, którą Wojciech św. na wzór Dawida przy arce śpiewał na wojnach i wzywał ratunku Pańskiego „opowiedziawszy się przy Najśw. Pannie“. Słuchaj-

myż jako śpiewa: (tak swobodnie zwykł autor podawać tekst pieśni)

I Boga Rodzica Dziewica,
Bogiem wsławiona Maryja
U Twego Syna hospodyna
Matko zwolona Maryja.

„W tych słowach Pannę Najświętszą, która Boga i człowieka Chrystusa Pana urodziła, widzimy Bogiem wsławioną, z woli Bożej obraną matką (t. zn. zwolona) przez Syna swego, wielkiego króla, hospodara, hospodyna nieba i ziemi, i przez Jej przyczynę prosimy od Pana Boga ratunku". Taki jest do tych słów komentarz ks. Birkowskiego.

Ale czemu to naprzód (na wstępie pieśni) wspomniana jest Bogarodzica? pyta kaznodzieja i zaraz przytacza słowa Salomona: *Pan mię ogarnął na początku dróg swoich* (Prov. VIII, 22), zaraz też je egzetuje: „Natenczas, gdy Pan począł świat stwarzać, naprzód mię ogarnął i patrzał za mnie Rodzicielkę swoją, jako dziś", aby wysnuć stąd wniosek: „Jeśli Pan początek dróg swoich począł od Bogarodzicy, czemu nie ma sługa potrzeb swoich początków błogosławić tem świętem imieniem?" W dalszym toku podaje kilka wyimków z dzieł uczonych hebrejskich, w których ma się ta myśl zawierać, iż Bóg wszechmogący, który miał świat budować, pierwej wejrzał na Marię i Jezusa, jako na cel swój, do którego zmierzał; w ślad za nimi powołuje się obszernie na kilku pisarzy i Doktorów Kościoła (Epifa-

niusza, Bernarda i jakiegoś Imperfekta !), iż Pan Najwyższy przed wszystkimi stworzeniami myślał o Najśw. Pannie, wybrał Ją i przyozdobił we wszelkie doskonałości przez wzgląd na Jej dostojne posłannictwo. Przechodząc następnie do tekstu perykopy świątecznej, kaznodzieja wkłada w usta Elżbiety wyrazy podziwu na widok wybranej Matki Syna Bożego: *„A skąd mi to, że Matka Pana mojego przyszła do mnie? Błogosławionaś, któraś uwierzyła!"* — a poczuwszy zaś wesele synaczka, stwierdza rozgłośnie: *Rozradowało się niemowlątko w żywocie moim* (Łuk. I, 43-45). Wnet też Zachariasz, potargawszy dotychczasową związkę języka, intonuje hymn: *Błogosławiony Pan Bóg Izraela!* (Łuk. I, 68).

Przejęty do głębi tymi cudami Bożego miłosierdzia nad grzesznym światem, zwraca się kaznodzieja z pytaniem: „Cóż Cię, przedwieczne Słowo, przywiodło, abyś przyszedł na świat?" i zaraz sam odpowiada: „Powie on sam, kto Go z nieba sprowadził: Oto ta panienka pokorna, która dziś w dom Zachariasza wchodzi, w której wszystkie co przedniejsze klejnoty położył Pan nieba i ziemi; ta, o której Wojciech św. śpiewa: „Bogarodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Maryja", ta u Syna swego wielkiego króla Matka „jest zwolona Maryja".

Przejście do dalszej części hymnu „Bogarodzica" toruje sobie kaznodzieja wprost dogodnym wezwaniem do św. Wojciecha: „Śpiewaj dalej chorąży niebieski, arcybiskupie święty".

II Zyszcz(y) nam spust winam
Kyrie elejson.
(u) Twego syna Krzciciela.
Zbożny czas, usłysz głosy
Napełni(j) myśli człowiecze
Słysz modlitwy, jenże cię prosimy.
Daj na świecie zbożny pobyt;
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie elejson.

Kaznodzieja wyjaśnia zaraz znaczenie tych próśb, starą polszczyzną wyrażonych: Prosi w nich św. biskup o pozyskanie odpuszczenia win i grzechów, prosi miłosierdzia, prosi o chrzest nowy przez ogień, który obiecany był przez św. Jana (On was ochrzci w duchu i ogniu), — prosi o czas przyjemny, o wysłuchanie modlitwy, o napełnienie myśli Duchem Świętym; o zbożny pobyt, tj. o święte obyczaje i sprawy na tym świecie, a potem przez miłosierdzie boże o rajski przebyt, a to wszystko przez przyczynę Panny Błogosławionej Maryi. „Skąd taką modlitwę wyczerpnął św. Wojciech?" Na to pytanie odpowiada sobie ks. Birkowski dłuższym wywodem — zupełnie zbędnym. Wyjaśnienie jego tuż po cytowaniu tekstu hymnu było jasne, zrozumiałe i przystępne, wystarczające do zrozumienia myśli hymnu. Tymczasem jego dalszy wywód teologiczny mija się z tamtymi przymiotami. Zapomniał tu, jak zresztą dość często indziej, na swe własne wskazówki, podane obficie i skrzętnie w wielu swoich kazaniach dla użytku kaznodziejów. Oto jedna z nich o p o j ę t n o ś c i s ł ó w k a z n o d z i e j-

skich: „Do tego ma takie nauki dawać, któreby pojmował ten słuchacz, którego ma przed sobą. Dziecięciu twardego pokarmu nie dają, ale mleko, które strawić może. Tak słuchaczowi nie ma być dawana nauka wysoka, ale od mleka“. (Kaz. II na IV niedz. po Wielkanocy).

Owoż w wywodzie wyżej wspomnianym autor usiłuje wykazać, że skutki grzechu pierworodnego zostały naprawione przez pośrednictwo N. Panny. Powołuje się w tem na św. Bernarda, Bonawenturę, Anzelma, a zwłaszcza na Damascena (Oratio I de nativ. Virginis) w tem streszczeniu, że Stworzyciel odmienił i odnowił wszelaką naturę przez dobrodziejstwo człowieczeństwa, z niej przyjętego. Nie dość na tem. Ks. Birkowski cytuje dalej obszerny wywód św. Anzelma w tym sensie, że Bóg wszechmogący miał powód przy budowie świata o tem naprzód myśleć, aby dostojność stworzeń, przez grzech pierwszego człowieka utraconą, przez Pannę Najświętszą naprawił i przywrócił. Drugi sposób, w jaki N. Panna wedle tegoż Doktora Kościoła świat naprawiła, miał na tem polegać, że wraz z narodzeniem się N. Panny człowiek został zwrócony do znajomości bożej i spraw zbawienia. „Wszystko to mamy przyczytać tej, przez której żywot panieński Zbawiciel przyszedł na świat. Bo acz to wszystko Chrystusowi Panu przypisujemy, ale abychmy i Bogarodzicy przypisowali, uczą nas Ojcowie św.“

Wątpić można, by dla tych wywodów przydługich znalazł był kaznodzieja przychylnych słuchaczy w obozie polskim, by go zresztą nawet

przy dobrej chęci zdołali wyrozumieć. Ustępy podobne powstać mogły chyba przy biurze klasztornym jako traktaty teologiczne, lecz na ambonie obozowej chybiały celu zamierzonego. Zdaje się, że i autor zdał sobie sprawę, że nie będzie po tych wywodach dość zrozumiany, skoro przy końcu komentarza tej części hymnu zwraca się raz jeszcze do św. Wojciecha i wzywa go: „Śpiewajże tedy św. biskupie: „Zyszcz(y) nam spust winam“ — to jest: uproś nam u Syna swego naprawę ciał i dusz naszych; uproś nam miłosierdzia, abyśmy dostąpili omycia z grzechów naszych przez ów ogień miłości, który spuszcza Syn twój Chrzciciel ognisty. Uproś czas po temu zbożny, miły, wdzięczny, póki żyjemy, my Cię prosimy, o Naprawicielko świata, a Ty wysłuchaj modlitwy nasze; łaska Syna Twego napełni dusze nasze, jakoś niegdy winem wdzięcznem napełniła Kanę galilejską. Co jeśli będzie, zbożny pobyt będziem mieć na tym świecie, póki póty, ale po tym żywocie rajski przebyt, królestwo niebieskie, wieczne, wiekuiste, przebyt nieprzebyty, a przecie miły a nie przykry; hospodynie pomiłuj nas — Kyrie elejson“.

Ciąg dalszy kazania wprowadza autor znowu w sposób zwyczajny: „Idzie dalej z chorągwią wiary polskiej starodawnej chorąży nasz“:

III Narodził się dla nas Syn boży
W to wierz(y) człowiecze zbożny:
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął diabłu ze straże.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego
Śmierć podjął, wspomionął człowieka
[pierwego.
Jenże trudy cierpiał bezmierne,
Jeszcze był nie przyśpiał za wierne,
Alež sam Bóg zmartwychwstał.

Opierając się o pierwszy wiersz części hymnu, właśnie co przytoczony, autor podaje teraz wykład perykopy ewangelijnej na święto Nawiedzenia N. Panny: „Wiara nasza tak uczy, iż dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił Syn boży z nieba, począł się z Ducha Świętego, narodził się z Najświętszej Panny Maryi; gdy miał wolę zstąpić, zesłał archanioła Gabriela z nieba w dziewosłęby do Nazaret, do panny poślubionej mężowi, i nie pierwej sam zstąpił, aż panna poselstwo zrozumiawszy rzekła: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“* (Łuk. I, 38). O Błogosławiona Panno, któraś uwierzyła — zawołajmy głosem wielkim z Elżbietą św. — albowiem ziszczą się te rzeczy, które Tobie powiedziano od Pana. Któreż to rzeczy? — pyta dalej. Oto te: albowiem porodzisz syna, którego będą zwać synem Najwyższego, który usiędzie na stolicy Dawida ojca swego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca“ (Łuk. I, 31-33). Teraz dopiero przechodzi do wyjaśniania dalszego tekstu hymnu: „Syn ten twój odejmie czartu z jego straży lud swój, zwiąże Książę ono mocne

i okuje, plony mu odebrawszy, a to przez trudy swoje bezmierne i niesłychane męki, które prędko i spieszno odprawi, aby wiernym swoim klejnot zmartwychwstania na sobie pokazał i swego czasu takież i z posagiem oddał". A powodem tak wielkiego dobrodziejstwa była Bogarodzica. Ono słowo: „Niechaj mi się stanie podług słowa twego" ubłogosławiło Pannę i nas wszystkich wespół".

Swoim zwyczajem kaznodzieja nie zadowala się tym przystępnym dla słuchaczy wykładem katechizmowym, lecz ze słowa „Stań się (Fiat)" wysnuwa dalsze wnioski za przewodem św. Jana Złotoustego i św. Bernarda, którzy różnicę między „stań się" przy stwarzaniu świata, a „uczyńmy człowieka" tłumaczą formułą rozkazu przy powołaniu do bytu innych stworzeń, a wyrazem zastanowienia i narady Trójcy Świętej, gdy szło o stworzenie człowieka. Dziwi się tedy kaznodzieja, że teraz zwykłe „Niech się stanie" w ustach N. Panny wystarczało do dzieła, nad które żadne inne nie może być pomyślane, a mianowicie do „związania dwu natur do jednej persony, które unionem hypostaticam zowią". Cud ten wyjaśnia kaznodzieja wielkim znaczeniem słowa Maryi w dziele odkupienia ludzi i nagrodą Jej posłuszeństwa woli Bożej. Stąd też czerpie tło do wykazania, w jakim poszanowaniu jest u Boga cnota posłuszeństwa i jak ją hojnie wynagradza. Odkąd Maria wyrzekła: „Niech mi się stanie", odtąd nie ma łaski ani daru, któreby nie przyszły z nieba przez „Stań się" Marii Panny,

a kto je usłyszy z Jej ust, ten uzyska wszystko, o co Boga prosi (wedle zapewnienia św. Tomasza i św. Bonawentury). Doświadczyła tego N. Panna także na sobie, a przeto z serca wdzięcznego nuci u św. Elżbiety w ducha podniesieniu wspaniałe *Magnificat,* a w nim prorokuje: *„Oto odtąd zwać mię będą błogosławioną wszystkie pokolenia“* (Łuk. I, 48).

W sposób wcale wygodny przechodzi teraz ks. Birkowski do dalszego tekstu: „To Magnificat i Fiat stało się też udziałem wszystkich świętych a w ich liczbie także św. Wojciecha, którego słuchajmy (!), co dalej śpiewać będzie“:

IV Adamie ty boży kmieciu
Ty siedzisz u Boga w wiecu.
Domieść nas swe dzieci
Gdzie królują już święci.
Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Twórcy anielskie bez końca.
Tu się nam zjawiło diabelskie potępienie.

„Do którego Adama — pyta kaznodzieja — okrzyk czynisz św. arcybiskupie? i odpowiada: „Mem zdaniem, że do obydwu: Tak do starego, jak do nowego — Chrystusa Pana — aby nas domieścił radości wiecznych. Lecz ku temu powinnichmy — wedle słów św. Pawła — nosić na sobie obraz niebieski, tj. z pokory, czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i z innych, których konterfekt pokazał na sobie Chrystus. Jednak łacniej nam ubogim ludziom wizerunek wziąć z Bogarodzicy, niż z Chrystusa, gdyż Maria naszej jest

kondycji i więcej służy do naśladowania naszego. Przykłady Najśw. Panny są milsze, łaskawsze, do tych tedy pódźmy, a prędko podobni będziemy Synowi, jeśli Matce podobnymi się staniemy. Słusznie Ojcowie św. zowią Najśw. Pannę drogą do nieba królewską. Przez Nią przyszedł Adam on niebieski na ziemię. Czemuż nie ma Adam ziemski przez Nią z ziemi do nieba wstąpić, aby był niebieskim, aby w onej radości i miłości żył, mając wychwalania boże w gardle swoim, a w rękach miecz obosieczny, tj. Słowo ono przedprzedwieczne, które się mieczem zowie". Taki jest w skróceniu wykład IV ustępu.

Dokończenie komentarza do pieśni Bogarodzica przeniósł ks. Birkowski do drugiego kazania na święto Nawiedzenia N. Panny. Czy i kiedy je wygłosił, niewiadomo; znamy tylko datę podania obu kazań łącznie do druku (1623). Wątpić jednak należy, by opracowawszy całość, czekał z wygłoszeniem drugiej części aż rok cały, gdy przyjdzie kolej na ponowne święto Nawiedzenia w roku następnym. Straciłaby bowiem na takiem przeniesieniu ciągłość tematu kaznodziejskiego, związek i następstwo myśli, a także zamiar kaznodziei ujęcia i podania całego tekstu do uwagi słuchaczy. A trudno przypuścić, by słuchacze zatrzymać mogli w pamięci po całym roku treść kazania poprzedniego i słuchając jego dokończenia w innym miejscu i w innym czasie odnieść zdołali z resztek komentarza rzetelną korzyść pod względem zrozumienia i spamiętania całej pieśni. A przecie tylko w całości i zespoleniu po-

szczególnych tematów religijnych hymn ten, jako wyraz prastarej wiary Polaków, przedstawia wartość rzetelną i historyczną dla późniejszych pokoleń. Przypuścić tedy można, że autor opracował pierwotnie swój wykład „Bogarodzicy" zupełnie wyczerpująco, a tylko ze względów formalnych, zwłaszcza ze względu na obfitość materiału zbytnią na jedno kazanie, rozdzielił je na dwa, wzajem się uzupełniające i tworzące jedną całość logiczną i religijną.

Za tym przypuszczeniem przemawia także ta okoliczność, że mając już w drugim kazaniu niewiele tekstu pieśni do wyjaśnienia, uzupełnia go do rozmiarów zwykłego kazania wywodami drugorzędnymi, nie mającymi ściślejszego związku z tłem Bogarodzicy, jak np. obszerne sprawozdanie o cierpieniach Najśw. Panny pod krzyżem.

Głównym tematem końcowego tekstu „Bogarodzicy" jest prawda wiary o odkupieniu przez Zbawiciela mocą Jego męki i śmierci. Kaznodzieja po dość naciągniętym wstępie zapowiada, że o tym „nauczy nas św. Wojciech w pieśni swojej, której ostatek mam wolą teraz odprawić w imię Pańskie, zaczem podaje tekst odnośny:

V Ni srebrem ni złotem, Nas djabłu odkupił;
Swą moc zastąpił, Ciebie dla (sic!) człowiecze
Dał Bóg przekłuć sobie bok, ręce, nodze obie;
Krew święta szła z boku na zbawienie tobie.
Wierzże w to człowiecze, iż Jezus Bóg prawy
Cierpiał za nas rany, swą świętą krew przelał
[za chrześcijany.

Pragnąc związać jakkolwiek tekst powyższy z świętem Nawiedzenia N. Panny, kiedy miał rzekomo kazanie swe wygłosić, kaznodzieja zwraca uwagę, że zwalniając św. Jana podczas Nawiedzenia N. Panny w żywocie matki z okowów grzechowych, Chrystus P. wskazał nam wcześnie, że cały rodzaj ludzki wybawi z niewoli grzechu swą męką krwawą. Dalej przypomina, że pierwsze dwa wiersze tego tekstu „Bogarodzicy" są prawie dosłownym powtórzeniem słów apostoła św. Piotra: *„Wiedzcie o tem bracia, że nie skazitelnem złotem albo srebrem odkupieni jesteście od marnego waszego obcowania... ale drogą krwią baranka niepokalanego Chrystusa"* (I Piotr, 18). Dla uwydatnienia wielkiej ceny ofiary krzyżowej przytacza ks. Birkowski dłuższy ustęp z kazania św. Bernarda: „Jeśli mnie całego powinienem Bogu, że mię stworzył, cóż przyłożę za to, iż mię znowu naprawił i przeczynił, a jeszcze jak? Nie tak jestem naprawiony łatwie, jakom sprawiony; bo ten, który mię raz, i to jednem słowem stworzył, gdy mię naprawiał, zaprawdę... zniósł siła przykrości. Wiele abowiem w tej mierze robił Zbawiciel, ani we wszystkiej fabryce świata takiej fatygi zażył Pan, sprawca nas wszystkich. Tam tylko rzekł i stało się, rozkazał i stworzenie stanęło; a w tej robocie... miał w mękach swoich naśmiewce, przy śmierci urągacze. Patrz, jako zamiłował" (Sermo 11. in Cantica). Dalsze dwa wiersze powyższego tekstu są znowu dosłownym podkładem lub powtórzeniem pieśni wielkanocnej: „Chrystus zmartwych-

wstan jest". Dwa ostatnie powtarza autor w wezwaniu: „Wierzże w to człowiecze, iż tak było, a nie inaczej, a dla ciebie wszystko. Umieszże to dobrodziejstwo uważyć?"

VI Idzie dalej św. Wojciech;
O duszy, o grzesznej,
Sam Bóg pieczą ima,
Diabłu ją odejma.
Gdzie sam króluje,
Tam ją k'sobie przyjmuje.

Znowu wraca kaznodzieja do perykopy świętalnej: „Ściągnął dziś Chrystus rękę swoję po Jana, obtoczonego gadziną grzechu pierworodnego, i potężnie go wyrwał, na stronę oddaliwszy grzech a prawie gwałtem oderwawszy. I wnet *rozradowało się niemowlątko w żywocie matki*... Także o każdej grzesznej duszy ma staranie, sam onę z paszczeki smoka piekielnego wydziera... Obleczony w sromotną siermięgę grzechów naszych, stanął Zbawiciel przed trybunałem sprawiedliwości bożej, jako obżałowany złoczyńca za nas wszystkich... *„Położył Pan na nim nieprawości wszystkich nas... Prawdziwie choroby nasze on nosił i boleści nasze on dźwigał* (Izaj. 53). *On grzechy wielu nosił, abowiem obtoczyły mię złości, którym liczby niemasz, pojmały mię nieprawości moje* (Ps. XXXIX). *I tak on, który nie wiedział, co to grzech, za nas stał się grzechem,* jako Paweł św. mówi".

Ponieważ końcowy tekst „Bogarodzicy" wraca znowu do N. Panny, przeto kaznodzieja uła-

twia sobie łączność pytaniem: Ale czemuż to o Bogarodzicy nic nie słyszymy? Pozdrów Ją Wojciesze św. jaką pieśnią wdzięczną. — Już pozdrawia":

VII Marja Dziewico proś (?) Syna twego
Króla niebieskiego,
Aby nas oderwał ode wszego złego.

Zaraz też dodaje: „Pozdrawia i wdzięczna Kompania Bogarodzicę":

Wszyscy Święci proście
Nas grzesznych wspomożcie,
Byśmy z wami mieszkali
Jezu Chrysta chwalili.

Kaznodzieja powołując się na to, że św. Wojciech przy Męce Pańskiej wspomina też Najświętszą Pannę, podkreśla też od siebie, że podle krzyża Chrystusowego stała matka Jego i odtąd już aż do końca rozprawia, co oznaczają słowa „Stała Matka Jezusowa". Uwydatnia Jej męstwo, słowami św. Augustyna i św. Gaugericusa. Sięga nawet aż do astrologii, by wskazać znaczenie wagi: S t a t e r a f a c t a c o r p o r i s. Miarą wielkości męstwa Maryji jest wielka żałość, która Jej serce ogarnęła. Rozprawia przeto o tej żałości, cytując znaczniejsze ustępy ze św. Anzelma, Ildefonsa, Bonawentury, Arnolda Karnoteńskiego, Symeona Metafrasta, Bernarda, Bernardyna Sieneńskiego. Możnaby z tego utworzyć odrębne kazanie pasyjne o boleściach N. Panny pod krzyżem, nie zostające jednak w związku ani z świę-

tym Nawiedzenia ani nawet z tekstem zasadniczym „Bogarodzicy".

A ponieważ pod krzyżem Pańskim „byli i inni Święci, jak ewangelista Jan św., jako święte one niewiasty, jako i on rotmistrz, który przyznawał, iż prawdziwie ten Synem Bożym był, jako i oni, którzy bijąc się w piersi, wracali się do Jeruzalem, przeto wspomniał też o nich Wojciech św., iż po moście Krzyża św. do nieba weszli i mieszkają z Panem".

Zakończmy ten testament — woła kaznodzieja — świętymi słowy:

VIII Tegoż nas domieści (j)
Jezu Chryste miły,
Byśmy z Tobą byli,
Gdzie się nam radują
Wszystkie niebieskie siły.

Streszcza przeto w końcowej modlitwie główne szczegóły Nawiedzenia Najśw. Panny u Elżbiety: „Pięknie z Tobą było domowi Zachariaszowemu; oswobodziłeś słowem matki Twojej pozdrawiającej niemowlątko; darowałeś język Zachariaszowi niememu; matka Elżbieta została przy Tobie prorokinią, — niechże też, najmilszy Jezu, przytulimy się pod skrzydła Twoje, między Twoje siły niebieskie, z którymi dalibóg kompanią wieść będziemy".

IX Amen, Amen, Amen (7 krotnie)
Tako Bóg daj,
Byśmy wszyscy poszli w raj,
Gdzie królują Anieli.

Rozbiór krytyczno-homiletyczny „Bogarodzicy“ godzi się zamknąć następującymi szczegółami: 1) Uznanie należy się ks. Birkowskiemu, iż w kazaniu swym zachował nam cały, zupełny tekst „Bogarodzicy“ w szacie starożytnej, bez skróceń i zmian językowych, jak się je spotyka w wielu innych wydaniach. 2) Kaznodzieja zostawił także we własnym komentarzu sporo wyrazów starych, zbogacających słownictwo polskie[1]). 3) Odmiennie od zwyczaju swego w kazaniach niedzielnych i świątecznych cytowania tekstów Pisma św. w języku łacińskim, w kazaniach „Bogarodzica“ podaje wszędzie tylko polski tekst, wolny od makaronizmów, jakie mu krytyka często wytykała. 4) Zarówno poszczególne wiersze tekstu „Bogarodzicy“, jak wcale liczne teksty biblijne, wyjaśnia autor treściwie, krótko, zrozumiale i przystępnie; natomiast przesadza w gromadzeniu wyimków z pisarzy kościelnych, nawet niektórych mało znanych w literaturze homiletycznej; co więcej: cytuje z nich nieraz dłuższe ustępy zawiłe, stylowo nieogładzone, które, zamiast wyjaśnić szczegół zamierzony, raczej same potrzebowałyby dla siebie odrębnego wyjaśnienia. 5) Wytykana[2]) ks. Birkowskiemu w krytyce literackiej chęć popisywania się erudycją teologiczną i świec-

1) Jako to: drugdy (niekiedy), maloch (pieczara, jama), matectwo (macierzyństwo), obaliny (ruiny), odiskanie (odzyskanie), przebarszczać (przesadzać), przykładek (dodatek), przyspiać (spieszyć się), świeboda (wolność, swoboda), wielmi (wielce), zunionowany (zjednoczony) itp.

2) Ks. Jougan, Homilje polskie, str. 210 n.

ką, ogranicza się w „Bogarodzicy“ tylko do trzech szczegółów: o przymiotach Minerwy (panieństwo, mądrość i męstwo), o mieczu dyktatora rzymskiego Kamilla, i o znaczeniu w zodiaku astrologicznym znaku „Waga“. 6) Również trzykrotnie tylko podaje kaznodzieja w tych kazaniach zastosowania praktyczne, a mianowicie: o wartości posłuszeństwa N. Panny, o przykładach Jej cnót i wezwanie do rozważania dobrodziejstwa Męki Chrystusowej. 7) Kazania o Bogarodzicy wyróżniają się, podobnie jak wszystkie utwory ks. Birkowskiego, żywością akcji, temperamentem ognistym, wymowa śmiałą. Kaznodzieja posługuje się wszelkimi środkami retorycznymi, często pyta, i albo sam zaraz odpowiada, albo podaje w odpowiedzi orzeczenia innych autorów[3]). 8) Od licznie rozsianych po kazaniach ks. Birkowskiego, zwłaszcza przygodnych, wierszów z klasyków greckich i rzymskich, wolne są jego kazania na Bogarodzicę. Jednym tylko wierszem poety chrześcijańskiego zamyka on pierwsze kazanie na pochwałę posłuszeństwa N. Panny, godnym — jak dodaje — aby w polszczyźnie był położony:

---

3) Znamienne są jego liczne apostrofy, nieraz nawet dość obcesowe i zbyt poufałe. Oto niektóre: (do pror. Izajasza) „Mogłeś więcej czasu zająć wielki proroku“. — Możesz więcej mówić Elżbieto i zawołać na wszystkie kreatury. — Sromaj się bezecny i nieczysty świecie. — Cóż Cię przywiodło — przedwieczne Słowo, abyś przyszedł na świat między te niestworne ludzie, niezgrabne grubijany? — Co czynicie góry i pagórki, czemu się z miejsc waszych nie ruszycie. — Puściłeś się Wojciesze św. na głębią — do brzegu ma rada; ono cię na brzegu czeka gwiazda morska, port szczęśliwy — itp.

Diva parens euge parensque puerpera multo
Longior obsequio, quam partu, euge inclyta
[Virgo[4]).

Ks. Al. Jougan

---

4) W tłumaczeniu polskim wiersz ten brzmiałby:
„Większaś jest Maryjo czyniąc boską wolę,
niśli spełniając macierzyństwa rolę". — (Dop. red.)

TEKSTY KLASYCZNE

WYJĄTEK Z KAZANIA KS. MAKOWSKIEGO T. J. NA POGRZEBIE O. FABIANA BIRKOWSKIEGO.

Po czymżeby poznać Ojca Fabiana, Dominika św. zakonnika? Podobno po ślubach raczej niż po sukniach? To po ubóstwie, czystości i posłuszeństwie? Tak jest. Ale cóż mówię! Zaści nie będzie miał nic nad inszych? Prawda to: nie ma, i nie trzeba żeby miał więcej nad inszych. Lecz ani tyle, ani zgoła nic. Doskonałe jest ubóstwo Dominika św., które do zakonu swego wniósł. Najświętsza to była jego pociecha, gdy na rzeczach, choć do zdrowia potrzebnych, schodziło mu. Na majętności przywileje darto, drzewa z owocami wycinano, żeby i oczy się niemi nie pasły. Sam Ojciec św. od domu do domu chodził chleba żebrząc, a gdy mu go podawano, klęcząc brał i całował. Tak bywało przedtem, gdy hojną ręką jałmużny dawano. Teraz iż taka folga nie dziw, gdy czasy złe, ludzie jeszcze gorszy, ręce skurczone... Ojciec Fabian, jako i każdy, swego nic nie miał, na najmniejszą rzecz licencją od starszych brał, a po śmierci znaleziono, że do każdego prowincjała chodził z kartką, aby mu się na to co pozwalał, ręką swą podpisał. Byłem raz w konwencie, kiedy się nań bracia żałowali, że nie wziął worka czerwonych złotych od chorego szlachcica, do którego posłany był na wysłuchanie spowiedzi; tkał mu go on chory, mówiąc: że jeśli umrę, niech się przy tobie i twojej dyspo-

zycji zostanie; ozdrowiejęli też, nie wątpię, że mi zaś oddasz, boć z tych moich powinnych co mię to obsiedli, nie masz komu wierzyć. On żadną miarą wziąść nie chciał. Wtem szlachcic umarł, pieniądze przepadły, za duszę nic nie doszło; a braci niemiło, ganią mu, że tak dobrą opuścił okazję: wżdy nie na swoją, mogłeś miły ojcze wzgląd mieć na potrzeby domowe. — Trafiliście na chciwego; drugi raz kiedy się co takiego przyda, zaniechajcie mię, a idźcie sami, albo poślijcie w tych rzeczach bieglejszego. Przy dworze mieszkając, gdzie mu się złoto kłaniało, nigdy się po nie ten miły nasz Temistokles nie schylił; a co gwałtem albo z powinności w garść wetkano, to na księgi albo na ubogie obrócił. W Zamościu miał brata rodzonego medyka przy dzisiejszym jm. panu kanclerzu Tomaszu Zamojskim; ten gdy umarł, nieżadny sprzęcik zostawił, co Ojcu Fabianowi należał; pisano aby po to przyjechał. Odpowiedział jako św. Arseniusz: żem ja już pierwej niż brat umarł, a o spadki i przypadki nie dbam...

Co się tknie ślubu czystości, Dominik św. tak się w niej kochał, jako w swojej duszy. A któż proszę chciałby umrzeć i nie zatrzymać jej jako najdłużej? I gdy Dominikowi św. ukazał się Pan Jezus w osobie młodzieńca zapraszając go do siebie na wieczne gody, w takim razie gdy o duszy myśleć było potrzeba, on się ozwał z czystością i rzekł z wielkiej radości (o to nie pytany), że jej z łaski bożej nie stracił ani shańbił, czego się potem spowiadał, choć była istotna prawda.

To ten za jedno czystość jako duszę miłował... Wielebny Ojciec Fabian kochał się w czystości. Aleć miał też Ojciec Fabian swoje osobliwe ziółko na dochowanie czystości świętej, to jest, wrodzoną naprzód wstydliwość, straż zaś oczu, w mowie ostrożność, w jedzy, w piciu mierność, ciała umartwienie i osobność, boć go nie wiele kto na mieście widział, ulice żadnej nie wydeptał, szaty nie zmoczył, ani ukalał. Byłli gdzie na obiedzie, siedział przy stole jak w kościele, i z białą się płcią nie zabawiał, wołał modlitwę z Panem i z Najświętszą Panną. Prócz pacierzy kapłańskich, mszą, kurs, różaniec, litanią o imieniu Jezus i o Niej i o Świętych co dzień odprawował. Godziny rozpisane miał: wstać o północy na jutrznię i modlitwą się zabawić, a przeczytawszy co z Pisma o wtórej zaś spocząć, przed prymą wstać i Mszę rano odprawić, a o dziewiątej wieczór sumienie przejrzawszy i Panu Bogu się oddawszy, spać iść, to jego święty a jednaki zawsze był rząd żywota.

Z ślubu posłuszeństwa dosyć to miał wielkie nomen, że będąc przeorem obrany, człowiek dojrzały i urzędu tego godny, złożył go. Milej mu było słuchać i być poddanym, niż rządzić i rozkazować. Trudno rozeznać co w zakonie przed Bogiem płatniejszego, jeśli przełożonym być, czy się rządzeniu starszego poddać? Bo zda mi się, niktby wysokości nie afektował, kiedyby go posłuszeństwo święte nie zawołało, a ile kto się tego może obejść i kontent żyć a służyć Bogu spokojnie. Ucieszyłem się z jednego brata, konwentu

onego konwersa, na on czas gdy św. pamięci Ojca Choryńskiego na przeorstwa poznańskie zaciągnięto; ten brat zganił mu to i rzekł mi: Mieli go tu wszyscy za mądrego, jakoże z łaski bożej ninaczem mu nie schodzi, ażci on porzucił kaznodziejstwo a przyjął przeorstwo. A widząc ja, że i ten prostaczek przy pokorze się opowiada, dla uciechy duchowej spytałem, coby też w zakonie tym rozumiał być lepszego, leśliże kaznodzieją czy przeorem zostać? Oba, rzekł, wiele dobrego sprawić mogą, ale mniej czasu ma jeden niż drugi, a więcej kłopotu. Co ja słysząc, rzekłem sam w sobie: Szczęśliwi, którzy in utrumque parati, co mieczem i berłem, jak mówią, zmogą na obie ręce. Z czego obojga Ojca Fabjana lata wymówiły, pokora, modlitwa, a dyskrecja starszych wybawiła.

Toć jest obraz, Ojcze św. Dominiku, syna twego. Oto w zakonie twoim wystawiłem ci go. Znajże się, proszę, do niego i przyjmij go inter sanctos et electos, w poczcie wybranego ludu twego.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

ŚW. ŁUKASZ, „LEKARZ NAJMILSZY"*).

O świętym Łukaszu ewangeliście historia mówi bardzo niewiele. Wiemy, że prawdopodobnie pochodził z Antjochii, że z zawodu był lekarzem, że towarzyszył świętemu Pawłowi w jego podróżach apostolskich, że jest autorem trzeciej Ewangelii i Dziejów. Materiał anegdotyczny, który przekazuje nam późniejsza tradycja, jest wątpliwej wiarygodności, zaś fakty, wytrzymujące próbę historii dałyby się zawrzeć w kilku zdaniach. A jednak...

A jednak nie tylko fakty są źródłem wiedzy o danym człowieku, o danym autorze. Pisząc dzieje św. Łukasza, historyk ma niewdzięczne zadanie ; w o wiele szczęśliwszym położeniu znajduje się psychograf. Choć o życiu i sprawach „najmilszego lekarza" (Col. X, 14) wiemy tak niewiele, jego sylwetka duchowa rysuje się przed nami bardzo wyraziście, wyraziściej niż postać Mateusza lub Marka. Spośród Synoptyków św. Łukasz najwięcej z siebie włożył w teksty, których jest po Duchu świętym niewątpliwym autorem. Między wierszami, przekazującymi urbi et orbi dobrą nowinę, dostrzegamy rysy jasno sprecyzowane człowieka, który na Bożych drogach odnalazł swoje imię, wypełnił swoją rolę do joty. Wszak p e ł n a osobowość jest szczególnym przywilejem świętych, którzy wówczas nawet, gdy kryją się najpokorniej w cieniu własnych dzieł, nie mogą ujść uwagi i podziwu wieków. Bóg się o to troszczy, aby światło nie pozostało ukryte pod korcem, ale zgodnie z naturą swoją świeciło jak najdalej, po krańce ziemi.

Ale tu mogłoby nasunąć się pytanie, czy mamy prawo doszukiwać się charakterystyki świętego ewan-

*) Wyjątek z większej całości, jaka ukaże się w „Życiorysach Świętych" w wyd. „św. Wojciecha".

gelisty w tekstach, których autorstwo Kościół przypisuje nieomylnie Duchowi świętemu? Nie tylko mamy prawo, ale nawet obowiązek. W ręku Ducha Oświeciciela św. Łukasz — jak i żaden z natchnionych autorów — nie był ślepym i bezwolnym narzędziem, ale kimś współdziałającym świadomie i z pełną wolną wolą. Nigdy działanie Boże nie niszczy w nas natury i nawet wtedy, gdy za szczególnym zrządzeniem Bożym jakieś dzieło jest wyrazem doskonałym bezpośredniego i nieprzerwanego natchnienia Ducha św., udział ludzki nie tylko na tym nie cierpi, ale przeciwnie rozkwita najpełniej. I tak jak każdy ludzki czyn jest jednocześnie wypływem Bożego działania i wolnej woli, które nie wykluczają się nawzajem, lecz przeciwnie wypełniają się bez reszty na sobie właściwym planie, nie niwecząc naszej wolności, podobnie autorstwo Ducha Świętego nie niweczy i nie ogranicza w niczym przyrodzonych zdolności i wysiłków natchnionego autora. Przeciwnie, pod Bożym działaniem przyrodzony geniusz ukazuje się w świetle czystszym i bardziej przejmującym.

Oddając mu w rękę ster Kościoła, Chrystus nie obdarzył Piotra przywilejem pięknego stylu, a jednak jakże wzruszają nas dziś do głębi jego słowa nieporadne i chropawe, o wątpliwej składni, lecz nabrzmiałe miłością, pulsujące krwią, wdzierające się jak miecz obosieczny aż do rozdziału duszy i ciała. Jeżeli niejeden grecki stylista odnajduje u św. Pawła (zwłaszcza w niezrównanym XIII rozdziale I listu do Koryntian) najdoskonalszy wyraz helenistycznego języka, dzieje się tak dlatego, że już w kolebce Bóg obdarzył przyszłego apostoła narodów szczególnym darem oblekania w słowa najbardziej niedościgłych tajemnic.

W Łukaszu ewangeliście Duch św. znalazł nie tylko powolne, ale również nader wdzięczne pióro. Spośród natchnionych autorów jest to ten, który miał najpiękniejszy talent i największą kulturę literacką.

I kto wie, czy nie dlatego jemu właśnie Bóg powierzył opis i przedstawienie spraw, które możnaby nazwać kwiatem ewangelii: Dzieciństwa Jezusowego w promieniu Matki Bożej. Dla materii tak cudnej i tak przedziwnie wiotkiej potrzeba było pióra, nurzanego w tęczy. Tradycja późniejszych wieków głosi, że św. Łukasz był malarzem. Na poparcie tego twierdzenia historia nie posiada żadnych danych, żadnych faktów. Brak dowodów na to, jakoby Trzeci Ewangelista był autentycznym autorem rozlicznych, cudownych obrazów, powołujących się na jego natchniony pędzel. Jakżeż więc wytłumaczyć legendę, która osnuła od wieków postać świętego powiernika Panny Maryi?

Może źródło tej tradycji jest bardzo proste, tak proste, że swoją oczywistością narzuca się samo. Św. Łukasz jest malarzem w obrazowym tego słowa znaczeniu. Jemu to zawdzięczamy najwyraźniejsze „portrety" Chrystusa Pana i Matki Bożej. On to najlepiej, najsubtelniej wycieniował rysy Doskonałego Człowieka i Niewiasty, błogosławionej między wszystkimi niewiastami. W jego słowach najwyraziściej „okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego, Boga". „Scriba mansuetudinis Christi", nazywa go Dante: piewca łaskawości Chrystusowej. To co inni ewangeliści zbywają przelotnym muśnięciem, spiesząc się do innych spraw, osobliwie sobie zleconych, św. Łukasz ujmuje najpieczołowiciej, „maluje" z żarliwym przejęciem, uwydatniając każdy szczegół, każdy rys, które mogą nam unaocznić Matkę i Syna. Najwidoczniej serce tego ucznia Pawłowego było szczególnie wrażliwe na piękno. Ale jego ewangelii przydaje jeszcze dostojeństwa fakt, że jest ona jak gdyby palimpsestem innych słów, „które Maryja zachowywała stosując w sercu swem", by je, kiedyś, w szczupłej cząstce przekazać ewangeliście. Czytając św. Łukasza, nie wiemy, ile zdań powstało niemal pod dyktandem Matki Najświętszej, która jedna tylko o niektórych faktach wiedziała. Jak żyły złotego kruszcu w Ewangelii Łu-

kasza kryją się fragmenty bezcenne, wydarte milczeniu: Ewangelia Maryi.

Nie wiemy, czy Łukasz, „lekarz najmilszy", jednoczył swój zawód z rzemiosłem malarskim. Ale to wiemy, że jego Ewangelia jest dla artystów nieprzebranym źródłem tematów. Prymitywi i Renesans, Barok i współczesne odrodzenie religijnej sztuki sięgają najchętniej do jego tekstów po natchnienie i plastyczną odskocznię. On jeden przekazał nam pewne „obrazy", które nawet człowiek wyzbyty wyobraźni widzi jasno i w wyraźnym konturze. Rzekłbyś niekiedy tylko gwoździa brak, by gotowe płótno zawiesić w galerii Sztuk Pięknych. Niezrównane sceny z „Dzieciństwa" ; Maria i Marta ; Nawrócenie jawnogrzesznicy ; Dobry samarytanin ; Syn marnotrawny ; Łazarz i zły bogacz ; Zacheusz ; Faryzeusz i celnik ; Dobry łotr ; Uczniowie z Emmaus (niezrównany obraz Rembrandta !) — oto tematy, które wraz z wielu innymi jeden tylko Łukasz przekazał potomności w arcydziełach sztuki, nie tylko ku zbudowaniu i nauce, ale także ku radości oczu i serc. Tak, niewątpliwie św. Łukasz *był* malarzem i rzetelnie sobie zasłużył, aby artyści jego treści obrali go sobie za szczególnego patrona.

Poza utajonym a jednak jakżeż widocznym wpływem Najświętszej Panny odnajdujemy w Ewangelii Łukasza inne jeszcze, dobrze znane nam ślady. Łukasz był uczniem i towarzyszem Pawła, my zaś wiemy, że niesposób było znaleść się w promieniu Apostoła Narodów i nie dać się porwać jego potężnej i przepalonej do białości Bożym żarem, wspaniałej indywidualności. Jeżeli Paweł „dla wszystkich był wszystkim", także i dla Łukasza musiał być mistrzem nieporównanym. Toteż słusznie pisarze starożytni nazywają go „oświecicielem Łukasza" : illuminator Pauli. Konfrontacja „Listów" z „Dziejami" i z „Ewangelią" wykazuje istotnie rozliczne zbieżności, nie tylko w szczegółach, ale możnaby rzec w samej orientacji nauki, w sposobie jej podania i w stosunku do

czytelników. Ewangelia Łukasza jest poniekąd podwójnym palimpsestem: kryje nie tylko Ewangelię Maryi, ale także Ewangelię Pawłową.

Na czym polegają te zbieżności?

Św. Paweł został powołany na Apostoła Narodów. Pan mianował go „nauczycielem wybranym“, „aby nosił imię jego przed narodami“ (Dzieje IX, 15) i nauczał pogan (Gal. II, 8). Powierzył mu tajemnicę, „zakrytą od wieków“, iż wszyscy ludzie bez wyjątku powołani są na Gody Baranka, że królestwo Boże jest nie tylko dla narodu wybranego, ale także dla pogan. Dzisiaj sprawy te przestały być dla nas aktualne. Raczej przeciwnie, skłonni jesteśmy odsądzać potomków wybranego narodu, pokalanego przeniewierstwem, od praw do wszystkoobejmującej, zbawiennej Łaski. Ale za czasów św. Pawła rzecz się miała wprost przeciwnie. Trzeba było prawdziwego dynamitu, aby rozsadzić ekskluzywizm synagogi. Cały pierwszy wiek chrześcijańskiej ery był jedną, wielką rozgrywką pomiędzy prawowiernymi żydami, ograniczającymi zasięg i skuteczność Dobrej Nowiny li tylko do wybranego narodu i rewolucyjną akcją Pawłową, który „w czas, nie wczas“ przepowiadał światu p o w s z e c h n o ś ć Bożego daru. Trzeba było być z nielada kruszcu, aby móc sprostać przekonywującym na pozór i tak rzeczowym argumentom jerozolimskiego Kościoła. Nawet Piotr nie zawsze umiał przeciwstawić się judaistycznej propagandzie. Trzeba znać stosunki ówczesne, i to nie tylko z przygodnych tekstów, aby zrozumieć, jak bardzo kopernikowym gestem była decentralizacja przepowiadania ewangelii z jerozolimskiego ośrodka na cały okrąg ziemi. Ten kopernikowy gest zlecił Pan Pawłowi. On pierwszy zaczął głosić nieustraszenie u n i w e r s a l i z m Kościoła, narażając się przy tym niejednokrotnie „fałszywym braciom“, dla których mowa ta była zgorszeniem: „Izali Bóg tylko Żydów? aza też nie poganów? Owszem i poganów...“ (Rzym. III, 29).

Spośród wszystkich ewangelistów św. Łukasz kładzie najmocniejszy nacisk na uniwersalistyczny charakter nauki Chrystusowej, i w tym wyraża się jego pokrewieństwo ideowe ze świętym Pawłem. Podobnie jak Apostoł Narodów podkreśla on dobitnie powszechność Kościoła Chrystusowego, który bez żadnej różnicy obejmuje pogan i żydów. Ewangelia jego przeznaczona jest dla chrześcijan wywodzących się z pogaństwa, nie zaś dla Palestyńczyków, o czym świadczą liczne objaśnienia miejscowości i zwyczajów palestyńskich, które żydom były dobrze znane (XIX, 29; XXIV, 13; XXII, 17). Nadto pomija on to wszystko, co by mogło urazić pogan, łagodzi wyrażenia zbyt ostre. Porównując niektóre teksty Łukasza z odpowiednimi tekstami innych synoptyków podchwytujemy niejednokrotnie ukrytą intencję natchnionego autora.

Tak drogie żydom przywileje rasy są niczym wobec wywyższenia przez łaskę — jedynie wartość moralna człowieka zjednywa Boży dar. Wzgardzony Samarytanin niejednokrotnie milszy jest Ojcu niebieskiemu, niż pyszny i obłudny Żydowin. Albowiem na nic nie zda się krew, jeśli nie legitymuje się duchem. W starej jak świat idei rasizmu św. Łukasz za Pawłem widzi niebezpieczeństwo dla uniwersalnej doktryny Kościoła? Z „pańskich słów", przekazywanych zbożnie z ust do ust, ze szczególną troską dobiera te, które wskazują na znikomość zapór, dzielących ludzi na kasty, na klasy, na rasy. Żaden z ewangelistów nie bierze tak gorąco strony maluczkich i wzgardzonych. Żaden nie podkreśla tak usilnie nauki Chrystusowej o równości przed Bogiem wszystkich ludzi. U Łukasza znajdujemy epizod o dziesięciu trędowatych, którzy razu pewnego zabieżeli Jezusowi drogę i „stanąwszy z daleka" prosili o zmiłowanie. Jezus kazał im iść do kapłanów i okazać się im wedle przepisu świętych ksiąg. „I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni". Ale spośród dziesięciu jeden tylko „wrócił się głosem wielkim chwaląc Boga" i padł na oblicze u nóg Jego:

„a ten był Samarytanin“. Niewdzięczność tamtych dziewięciu wydarła Panu tę skargę przenikającą wszystkie wieki: „Zali nie dziesięciu jest oczyszczonych: a dziewięciu kędy są? Nie jest znaleziony, któryby wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?“

Św. Łukasz podaje nam również przypowieść o „Dobrym Samarytaninie“, który zawstydził Faryzeusza i lewitę, świadcząc miłosierdzie rannemu cudzoziemcowi. Po wszystkie czasy nakaz miłości bliźniego wiązać się będzie z obrazem, uprzytamniającym jałowość zewnętrznych form, które pozbawione są treści. Na nic się zdadzą sutanna i habit, jeśli pod nimi nie bije serce baczne na wszelką nędzę ludzką, jeżeli ludzki ból, leżący gdzieś zawsze „podle drogi“ i wymijany tak łatwo nie znajdzie w nich oparcia i ratunku.

Nie tylko w Ewangelii św. Łukasz wysławia miłosierdzie Boże, obejmujące okrąg ziemi, nieliczące się ludzką ciasnotą i z ludzką małostkowością, obalające uprzedzenia rasowe: „I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże“ (III, 6). Te słowa, będące jakby programem ewangelii, powracają raz jeszcze w Dziejach, w drugiej przemowie św. Pawła: „Niechże wam tedy jawno będzie, iż poganom posłane jest to zbawienie Boże, a oni słuchać będą“ (XXVIII, 28). Powinowactwo między nauką Pawłową i trzecią ewangelią jest oczywiste.

Ale nie tylko bariery kastowe domagają się przezwyciężenia. Są jeszcze inne uprzedzenia i przesądy, dla których w Dobrej Nowinie nie masz miejsca. Chrystus przyszedł ratować „co było zginęło“, przyszedł do „źle się mających“, do grzeszników. Św. Łukasz podkreśla usilnie niezmierzone miłosierdzie Zbawiciela, które dla wielu Faryzeuszów i uczonych w Piśmie było zgorszeniem i kamieniem obrazy. Tylko u Łukasza znajdujemy wzmiankę o szemraniu Faryzeuszów i doktorów, „Iż ten przyjmuje grzeszników i z nimi jada“. W odpowiedzi na te krytyki niewczesne

Pan opowiada przypowieść o „Dobrym Pasterzu", którą Mateusz cytuje pobieżnie, której pełną redakcję znajdujemy tylko w Trzeciej Ewangelii: „Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się: A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła? Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty?" Żadna ludzka statystyka nie przeliczy serc, które na przecięciu wieków odnalazły w tych słowach łaskę nawrócenia. Za to historia sztuki świadczy aż nazbyt wymownie, jak pociągającym tematem był zawsze dla artystów Dobry Pasterz, niosący w ramionach owcę zgubioną. Od czasu katakumb aż po dziś dzień powraca raz po raz ten wdzięczny motyw, zaczerpnięty z natchnionych słów Łukasza ewangelisty.

Podobnie tylko św. Łukaszowi zawdzięczamy przechowanie cudnej opowieści o jawnogrzesznicy. I tu pobożność wieków i natchnienie artystów, znajdowały i wciąż jeszcze znajdują niewyczerpane źródło zachwytu. Między wierszami przejrzystymi jak miłość, która je dyktowała, dostrzegamy mimowoli subtelne rysy Łukasza-artysty, cieniującego powoli i zbożnie to spotkanie niewysłowione. Bez Trzeciej Ewangelii nie wiedzielibyśmy wcale, kiedy to i w jakich okolicznościach Maria, siostra Łazarza, namaściła po raz pierwszy nogi Jezusowe drogim olejkiem.

***

Nie tylko dla grzeszników i wydziedziczonych przez los, św. Łukasz ma względy najczulsze, wybiera-

jąc ze słów i nauk Zbawiciela z osobliwą starannością to wszystko, co dawniej i dziś i do końca wieków jest im gwarancją zmiłowań Pańskich. „Scriba mansuetudinis Christi...“

Także ubodzy, nie tylko duchem, ale i wyzuci z materialnych dóbr znajdują w nim serdecznego rzecznika. Renan i niektórzy uczeni protestanccy doszukiwali się w nauce Łukasza wpływów ebionickich (Ebionici byli sektą potępiającą bezwzględnie wszelkie posiadanie, jako narzędzie szatana). Byli tacy, którzy w III Ewangelii a zwłaszcza w Dziejach odnajdywali źródła komunizmu. Bliższe jednak przestudiowanie tych tekstów, nie naciąganych ad usum delphini, wykazuje zgoła co innego. Nie bogacz jako taki ściąga na siebie potępienie Jezusa, skrzętnie zarejestrowane przez ewangelistę maluczkich, ale zły bogacz, nie pomny na nędzę bliźniego. Nie można jednocześnie służyć Bogu i mamonie. Dobra doczesne są również „talentem“, z którego przyjdzie zdać rachunek — biada tym, którzy nie korzystają z nich, aby ulżyć doli bliźniego. U wrót niejednego bogacza, „używającego na każdy dzień“, waruje, jak pies, nędza ostateczna. Biada mu, jeżeli nie dostrzeże Łazarza-żebraka, czekającego daremnie na kruszyny padające z jego stołu! Przyjdzie dzień, gdy odwrócą się role, nędzarz spocznie na Abrahamowym łonie, bogacz zostanie „pogrzebany w piekle“ (XVI, 19-31).

Nie nędza jako taka jest gwarancją zbawienia, tak jak i bogactwo samo w sobie nie potępia. Ale być „dobrym bogaczem“ jest o wiele trudniej, niż być „dobrym nędzarzem“, choć co niepodobna jest ludziom, podobna jest Bogu. Myli się ten, kto widzi w św. Łukaszu pierwszego „rewolucjonistę społecznego“ (Loisy, „Synoptiques“) podburzającego do „walki klas“. Jeśli już mowa o komuniźmie, należałoby rzec za E. Troeltsch'em (die Soziallehre der Christlichen Kirchen und Gruppen, Tübingen 1912), że „jest to komunizm, który w przeciwieństwie do współczesnego

winien być nazwany religijnym komunizmem, ufundowanym na miłości (religiöser Liebekommunismus). Nie masz w nim ani śladu pojęcia równości, czy to bezwzględnej równości posiadania, czy też równości względnej w podziale pracy zależnie od produkcji ; w istocie chodzi jedynie o to, aby każdy poświęcał cośkolwiek ze swoich dóbr, tak, aby wszyscy mieli z czego żyć. Ile ktoś poświęca i ile ktoś posiada jest rzeczą drugorzędną...“

Ta nauka społeczna św. Łukasza, będąca naturalną konsekwencją ewangelii miłości, wyraża się najpełniej w Dziejach. Natchniony autor podkreśla z nietajonym entuzjazmem miłosierdzie pierwszych chrześcijan. „Wszyscy też, którzy wierzyli, byli pospołu ; i wszystko mieli wspólne. Posiadłości i majętności sprzedawali i obdzielali nimi wszystkich, jako każdemu było potrzeba...“ (III, 44, 45). Źródłem i motywem tej wspólnoty nie był jakowyś układ czy też doktryna społeczna, ale spontaniczny pęd miłości, której naturą jest dawać z siebie („bonum diffusivum sui“). Myśl ta wyraża się jeszcze pełniej w innym tekście, który łączy niemal przyczynowym związkiem odrodzenie w miłości „nowego człowieka“ z miłosierdziem : *„A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna : ani żaden z nich to, co miał, swym nie nazywał : ale było im wszystko wspólne“.* ... I żadnego między nimi nie było niedostatecznego. Gdyż którzykolwiek mieli rolę albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali. I kładli przed nogi apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba... (IV, 32, 34, 35). I tu dostrzegamy wyraźne ślady nauczania Pawłowego, „aby było porównanie, jako jest napisane : „Który wiele, nie miał nazbyt, a kto mało, nie miał mniej“ (II Kor. VIII, 14).

Spośród innych rysów, szczególnie właściwych „lekarzowi najmilszemu“, na szczególną uwagę zasługuje tkliwość, z jaką opisuje życie rodzinne Jezusa i apostołów. Łukasz musiał mieć serce miękkie i wrażliwe

bardzo, gdyż dostrzega różne subtelne odcienie, które inni synoptycy pominęli milczeniem. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że przecież autor III Ewangelii czerpał z drugiej ręki i nie rozporządzał materiałem naocznego świadka. Słusznie też zauważono, jak wielkie miejsce w obu księgach św. Łukasza zajmują niewiasty, Elżbieta, matka Jana Chrzciciela, prorokini Anna, wdowa, matka syna wskrzeszonego z Naim, jawnogrzesznica, niewiasty, które Jezus uzdrowił: Maria, którą zowią Magdaleną, z której siedmiu czartów wyszło było, i Joanna, żona Chuzego sprawcy Herodowego i Zuzanna i wiele innych, które Mu służyły z majętności swoich; jedynaczka córka Jaira; siostry Maria i Marta; niewiasty z Jeruzalem w drodze na Golgotę. Pierwsze zwiastunki zmartwychwstania: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakóbowa... Te wszystkie postacie spotykamy tylko u Łukasza.

Ale spośród tej barwnej litanii najbardziej się wyróżnia i na pierwszy plan wybija Niewiasta ponad wszystkie niewiasty, Maryja, Matka Jezusowa. Księgi św. Łukasza są niewyczerpanym źródłem Mariologii, szczególnie drogim dla dusz modlitwy. Gdyby na skutek jakowegoś Bożego wyroku spośród czterech ewangelij jedna tylko miała pozostać, na mocy generalnego plebiscytu wiernych, prawdopodobnie ocalałby właśnie Łukasz, powiernik Panny Maryi i Jej natchniony dziejopis.

Artystyczna wrażliwość św. Łukasza wyraziła się również w tym, że podkreśla i uwydatnia o wiele bardziej niż inni ewangeliści poszczególne rysy, wzruszenia i stany psychiczne Chrystusa Pana. On jeden świadczy (wbrew tradycji pierwszych wieków, ulegających wpływom kenozy), że Jezus był najpiękniejszym z synów człowieczych; nie tylko jego moc cudotwórcza, ale sama Jego postać, pełna blasku i majestatu, wydarła kiedyś owej niewieście okrzyk, powtarzany odtąd po wsze wieki we Mszy na cześć Najświętszej

Panny Maryi: *„Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał“* (XI, 28).

Św. Łukasz jest ewangelistą dobroci. Nawet tam, gdzie inni ewangeliści nie znajdują nic, prócz słów potępienia, stara się odszukać jakowyś wzgląd łagodzący, jakieś, choćby najlichsze wytłumaczenie. On jeden, opisując Konanie w Ogrójcu, zaznacza, że uczniowie posnęli „od smutku“: a więc nie na skutek serca nieczułego, ale pod wpływem owego smutku, który św. Tomasz, w traktacie o miłości, poczytuje za główny powód braku wytrwania. U św. Łukasza tylko jeden raz udręczony Zbawiciel próbuje dobudzić się uczniów. Nie wspomina on również, że po pojmaniu, wszyscy uczniowie uciekli... Za to jego instynkt lekarski każe mu zanotować uzdrowienie ucha Malchusa, które odciął Piotr w przystępie wojackiego animuszu.

Symbolem św. Łukasza jest wół, podobnie jak Marek legitymuje się lwem, Mateusz człowiekiem, Jan — orłem. Wół był najczęstszą ofiarą Starego Zakonu, stąd uważa się go za symbol ofiary. Na początku swojej Ewangelii Łukasz mówi o Zachariaszu, kapłanie i ofiarniku; także i w dalszym ciągu powraca raz po raz motyw ofiary, której „Baranek Boży“ jest doskonałym wypełnieniem. I tu wpływ św. Pawła jest widoczny. Śladem swojego wielkiego mistrza ewangelista podkreśla różnicę pomiędzy Starym i Nowym Zakonem, między Prawem i Duchem. Niektórzy uczeni dopatrują się źródła tej nauki Pawłowej w przepięknym epizodzie, zanotowanym jedynie przez Łukasza, o Ofiarowaniu w świątyni. W owej chwili po raz pierwszy Stary Zakon ustąpił przed Nowym, Prawo ustąpiło przed Duchem. Podczas gdy najpokorniejszy Zbawiciel wypełniał co do joty przepisy starozakonne, natchniony głos Symeona, „który w Duchu przyszedł do Kościoła“ i któremu Duch św. przepowiedział oglądanie Chrystusa, zwiastował światu zbawienie, zgotowane przed oblicznością wszystkich narodów, „świat-

łość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego" (II, 32).

Zarówno trzecia ewangelia, jak i Dzieje uwydatniają z wielką mocą działanie i łaskę Ducha św. Stąd nazwano nawet Dzieje Apostolskie „ewangelią Ducha świętego", ewangelią o jego mocy, przejawiającej się w działalności apostołów. W opowiadaniu św. Łukasza, On jest pierwszym i głównym aktorem tego wspaniałego dramatu, który w niespełna wiek przeobraził okrąg ziemi. Przeszło dwadzieścia razy mówi autor o tym, jak Piotr i apostołowie lub ich słuchacze zostali napełnieni Duchem świętym. Duch święty jest tym wewnętrznym czynnikiem, który ożywia apostołów, prowadzi ich, kieruje nimi, mówi i działa przez nich. Moc Ducha założyła pierwszą gminę chrześcijańską w Jerozolimie, ona powołała do życia misje wśród pogan, zaniosła ewangelię z Jerozolimy aż do Rzymu, a pogan postawiła w miejsce zatwardziałych żydów.

Ona kierowała myślą, sercem i piórem Łukasza, „lekarza najmilszego", towarzysza prac i trudów Pawłowych, ewangelisty.

Maria Winowska

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

MARGUERITE BAUR, *L'enfant qui sera prêtre.* Paris, édit. „Spes" 1936, 8°. — Str. 92.

Na książkę M. Baur p. t. „Dziecko, które będzie księdzem", złożył się szereg artykułów drukowanych w czasopiśmie „Providence" („Opatrzność"), wychodzącym jako biuletyn małego Seminarium w Reims. Skutkiem tego każdy rozdział stanowi odrębną całość, ale mimo to treść ich łączy się ze sobą myślowo.

Autorka wychodzi z założenia, że powołanie kapłańskie nie zjawia się normalnie w duszy młodego chłopca raptownie, ale z woli Bożej wiąże się niejako z całokształtem wychowania, atmosfery domu rodzinnego, oraz z pobożnością, względnie świątobliwością rodziców. Dlatego, zdaniem jej, do obowiązku rodziców, a przede wszystkim matki-katoliczki, należy takie wychowanie syna, ażeby głos Boży mógł być przez niego słyszany, a przez czujne serce i oko matki — niejako podpatrzony i odpowiednio kultywowany.

Po tym ogólnym wstępie i wypowiedzeniu się o kwestii powołania kapłańskiego, przechodzi M. Baur w szeregu rozdziałów kolejno różne zagadnienia wychowawcze, jak np. przyuczanie do posłuszeństwa, prawdomówności, czystości, miłości bliźniego itp.

Bez pretensji do naukowych wywodów pedagogicznych, bez powoływania się na dzieła znanych pedagogów lub myślicieli, ani też nie opierając się na żadnym cytacie z Pisma św., podaje autorka swoje przemyślane i przeżyte, nawskroś katolickie myśli. Ujmują one swą prostotą i szczerością i wykazują w niejednym wypadku duże wyrobienie wewnętrzne.

Całość przedstawia się jako sympatycznie i łatwo napisana książeczka popularna, którą, jak o tym pisze we wstępie Rektor małego Seminarium w Reims, z korzyścią mogą przeczytać rodzice, a zwłaszcza matki

wychowujące dzieci, a nawet przełożonym zakładów wychowawczych lub małych seminariów, może rzucić pewne światło na zawsze żywotne i nieraz trudne zagadnienia wychowawcze.

E. Estreicherowa

S. BARBARA ŻULIŃSKA, Zgr. ss. Zmart., *Jeden z nas,* Warszawa 1936. Z ilustracjami s. Anieli Józefowiczówny. — Str. 75.

Bardzo miła broszura, opisująca kilkanaście szczegółów życia Henia Żuchniewskiego (1916-1928), przeznaczona dla młodzieży w pierwszych latach nauki. Rzecz ciepło napisana, przedstawia życie pobożne w sposób pociągający. Postać tego młodzieniaszka w obszerniejszy sposób ujęta stanowi VIII tomik p. t. „Ku Bogu" w cyklu „Żywotów świątobliwych dzieci", wydawnictwa oo. Jezuitów. *o. A. G.*

*** *Jak czcić N. M. P. Pośredniczkę łask wszelkich.* Nakładem Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej, Kraków, Floriańska 1. — Str. 16.

Broszurka, którą można nazwać modlitewnikiem, zawiera 30 sposobów uczczenia N. M. Panny, modlitwę na co dzień, znaną powszechnie Litanię Loretańską z antyfoną „Pod Twoją obronę...", modlitwę św. Bernarda „Pomnij..." oraz 12 przywilejów N. M. Panny, objawionych bł. Alanowi, Z. K., które są zachętą do bardziej ufnego i zupełnego oddania się N. M. Pannie. *In.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*

SPIS RZECZY

ROZPRAWY

ŻYCIE KOŚCIOŁA

WZORY DO NAŚLADOWANIA

TEKSTY KLASYCZNE

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Konwent OO. Dominikanów
Lwów

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie: 4 zł. [w Ameryce 1 dolar]
półrocznie: 2 zł.
zeszyt pojedynczy: 40 gr.

Konto w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)